

AS

Phot. Inoue  
von Sanfko

CZARNY MOTYL

NT. 40  
CENA 40 GROSZY



# JAKI JEST wasz punkt wrzenia?

## MAŁY KONKURS MAGAZYNU „AS”.

rozkład tych trzech rzeczy jest następujący:

1. Są pieniądze, a nie ma czasu.
2. Jest czas, a nie ma pieniędzy.
3. Jest czas i pieniądze, a nie ma sprzyjających okoliczności.
4. Są sprzyjające okoliczności, a nie ma czasu.
5. Są sprzyjające okoliczności, a nie ma pieniędzy.

„W tem jest właśnie ten ambaras, by wszyscy troje chcieli naraz” — sparafrazowałbym powiedzonko Boy'a.

Przypominam sobie naprzykład taki wypadek: Był luty czy jakiś inny podobny miesiąc z mrozem tak silnym, że nawet ciepłe wdówki pokrywały się soplami lodu i żaden dobroliwy wuj nie mógł niczego dać swemu siostrzeńcowi ciepłą ręką. Umówiłem się z pewną piękną brunetką na godzinę dziewiątą, a mieliśmy się spotkać na dość odległej ulicy. W dniu tym właśnie zachodziły skomplikowane warunki życiowe, a mianowicie, były sprzyjające okoliczności, nie było natomiast pieniędzy i czasu. Spieszyłem się jak mogłem, ale niewiele to pomagało, gdyż okropna ślizgawica wstrzymywała moje kroki. Miałem wrażenie, że jestem koniem wyścigowym, którego bieg pokazują w kinie „au ralenti”. Zrobiwszy krok naprzód, ślizgałem się dwa kroki w tył, to też zamierzałem już iść tyłem, aby prędzej dojść do celu. W dodatku w połowie drogi spotkałem pewnego sympatycznego nudziarza, który począł mi opowiadać anegdotkę, za którą, jak zapewniają historycy i ludzie uczeni w piśmie, Kain zabił swego brata Abla. Wobec tego, że pan ten miał dwa razy tyle lat co ja, wrodzony takt nie pozwolił mi przerwać jego idjotycznego opowiadania. Jakież był rezultat tego wszystkiego? Oczywiście spóźniłem się, bo zabłądziłem w dodatku ze zdenerwowaniem i czarnowłosa Cyrce nie chciała już dłużej czekać.

Po dłuższym badaniu okoliczności życiowych doszedłem do pewnej krystalizacji w tej dziedzinie i zorjentowałem się, jakie są najważniejsze powody wrzenia wewnętrznego człowieka, poprostu, co powoduje „wulkanizację”!

Najdrastyczniejsze sytuacje są następujące:

1. Siedzisz w kawiarni i czekasz na wykupienie przez przyjaciela, tymczasem zjawia się skądinąd bardzo miła osoba, oczywiście rodzaju żeńskiego, która oświadcza, że jest strasznie głodna i musi się solidnie pożywić. Nie czekając przyzwolenia, zamawia sobie fantastyczne rzeczy: kawę z pianką, ciastka francuskie, bodaj nawet wodę sodową.

2. Siedzisz w domu i czekasz właśnie na telefon od nowo poznanej uroczej nimfy, z którą masz się umówić na randkę. Na twoje nieszczęście jesteś żonatym człowiekiem i punkt o godzinie piątej, kiedy to nimfa ma zadzwonić, żona zaczyna przyjacielską rozmówkę ze swoją dawną koleżanką z klasztora na tematy emocjonujące. Oczywiście, że biorą cię djabli.

3. Młoda żona inżyniera upatrzyła sobie wspaniałe futro, o którym marzy już od kilku tygodni i stara się wmówić w męża, że jest jej koniecznie potrzebne. Przy śniadaniu przypuszcza na niego ostateczny atak, przymilając się i sygnując miłymi słówkami. Tymczasem mąż inżynier niestety zaczytany jest w fachowej gazecie, studując nowy system

budowania mostów. Oczywiście futro „wpada w wodę”.

4. Idziesz do znajomych, zresztą dosyć nudnych po to, aby spotkać tam pannę Lile i o ile możliwości wywabić ją z domu i pójść z nią na dancing. Na twoje nieszczęście nie wiedziałeś, że panna Lila jest zapaloną brydżystką; to też, gdy rozstawiono stoliki, zasiada ona z zapalem do tej szlachetnej gry i tkwi w niej przez cztery godziny. Ty zresztą nie grasz w brydża i czekasz cierpliwie, aż się skończy ta sarabanda na zielonym stoliku. Walczysz naprzód ze wściekłością, gotujesz się jak woda na herbatę, a w końcu wpadasz w objęcia Morfeusza.

5. Pani Giga zamówiła sobie według paryskiego fasonu wspaniałą suknię balową, którą miała ośnić wszystkie swoje przyjaciółki. Cóż się okazuje? Poszedłszy na bal, widzi, że jej kuzynka, z którą współzawodniczy w elegancji, ma tę samą toaletę, tylko jeszcze pomysłowszą i piękniejszą. Oczywiście, że w duszy zalewa się łzami i gotuje się jak Wezuwjuś.

Takich sytuacji jest oczywiście bardzo wiele i trudno je wszystkie wyliczyć. Nie każdego wyprowadziłyby one z równowagi, wszystko bowiem zależy od temperamentu.  
J. Maleszewski.

Każdy z nas przeżył chwile, w których stawał się wulkanem à la minute. Zestawienie takich różnych sytuacji, prawdziwych lub urojonych, napewno będzie psychologizną rozrywką, dającą pole do rozwinięcia — mówiąc językiem kwiecistym — „całej palety uśmiechów”. A więc demaskujmy się! Niech każdy kogo to interesuje, poda w barwnym opisie okoliczności życiowe, które spowodowały, że rękę w termometrze jego wewnętrznego „ja” doszła do punktu wrzenia.

Opisy należy nadsyłać pod adresem Redakcji Magazynu „As”, Kraków, Wielopole 1 do dnia 13 grudnia br. Wyniki konkursu zostaną ogłoszone w numerze świątecznym. Jako nagrody dla trzech najdowcipniejszych opisów wyznaczyła Redakcja „Asa” trzy powieści porywanych autorów.



...spotkałem pewnego sympatycznego nudziarza...

Wiadomo, że dzięki Réaumur'owi, Celsjuszowi i Fahrenheitowi można badać gorączkę u człowieka, oczywiście gorączkę fizyczną. Przy „ciekawych” wypadkach rękę drapie się po słupku jak najlepszy alpinista, dochodząc nieraz do wysokości równej szwajcarskiej „Jungfrau” czy polskiej Świnnicy.

Ilekoć miałem gorączkę, zastanawiałem się zawsze nad tem, że jednak mierzenie temperatury ciała powinno mieć swój odpowiednik w mierzeniu temperatury duszy i irytowało mnie, że dotychczas nikt nie wymyślił podobnego aparatu. Jakieżto byłoby ciekawe założyć sobie taki „licznik”, gdy się jest w złym lub dobrym nastroju i móc stwierdzić, ile stopni wesołości czy smutku, upojenia czy wściekłości siedzi w nas. Nie wiem, jaką miarą liczyłyby należało te dynamiczne siły, które w pewnych chwilach wydobywają się nawet z najnormalniejszego człowieka: czy na kilowaty, metry kubiczne, ampery, czy też jakieś kilogramometry? W każdym jednak razie miara taka powinna istnieć.

Po dłuższych studiach nad tem zagadnieniem doszedłem do przekonania, że jeżeli chodzi o podniecenie negatywne, to powodem jego są zasadniczo pewne braki potrzebnych skądinąd w życiu walorów, a mianowicie pieniędzy, czasu i sprzyjających okoliczności. Pech życiowy chce, że zwykle

WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER” S. A.  
 REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ  
 KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.  
 KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.  
 ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). — TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66  
 KONTA P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.  
 PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY Nr. 11 PRZEZ URZ. POCZT. KRAKÓW 2



CENA NUMERU GROSZY 40

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

CENY OGŁOSZEN: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamy 63 mm. Cała strona zł. 600 Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor. prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

Numer 44

Niedziela, 31 października 1937

Rok III

**ASY NUMERU 44-GO:**

**ORNAMENTY IRANU.**

O wrodzonych zdolnościach artystycznych Persów, którzy poza dekoracjami historycznych budowli nieomal każdy drobiazg przyozdabiają w sposób nader pomysłowy. Str. 4—5.



**KRÓLEWSKI SZPINET.**

Ciekawe dzieje instrumentu muzycznego, na którym grywał król Henryk Walezy. Str. 6.



**Wśród najmłodszych gwiazd:**

IRENA MALKIEWICZÓWNA. Zdolna recytatorka i artystka sceniczna zwierza się ze swoich pierwszych kroków na deskach teatrów stolicy. Str. 8.



**Z TAJEMNIC WSZECHŚWIATA.**

Co wiemy o słońcu i wpływie tworzących się na niem plam na życie ziemskiego globu? Str. 13—4.



**Nasza nowa ankieta:**

**CO WIEM O MIŁOŚCI?**

Tym razem wypowiadają swoje poglądy: gwiazda filmowa Tamara Wiszniewska i jasnowidz inż. Stefan Ossowiecki. Str. 15.



**PRELUD DESZCZOWY.**

Obrazy jesienne, uchwycone przez obiektyw aparatu fotoreportera. Str. 16—17.



**CAMPO SANTO.**

Najciekawszy bodaj cmentarz świata, znajdujący się pod Genuą, wzbudza podziw swymi licznymi pomnikami z kararyjskiego marmuru. Sr. 18—19.



**„BUTTERFLY” PRZY FORTEPIANIE.**

O małej Japonce, Chieko Hara, dziś doskonałej pianistce, którą koncerty polskich wirtuozów pobudziły do studjów muzycznych. Str. 20.



**Przebieg muzyczny „Asa“:**

**MAŁA LU.**

Piosenka kompozycji Kazimierza Meyerholda — słowa Andrzeja Własta. Str. 22.



Nowele. — Życie artystyczne. — Kącik filatelistyczny. — Roboty ręczne. — Moda kobieca. — Gimnastyka. — Dział gospodarstwa domowego. — Moda męska. — Humor i rozrywki umysłowe. — Na scenie. — Program radiowy.

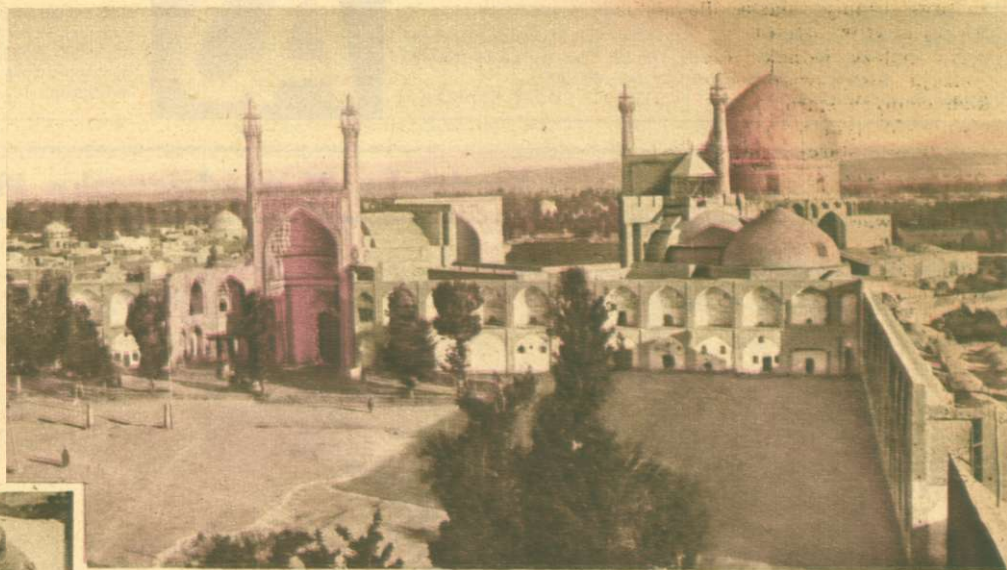


Wiadomo, że Anglicy przywiązują wielką wagę do wszelkich uroczystości rodzinnych i rocznic, trudno też sobie wyobrazić angielską rodzinę, w którejby, w dniu imienin jednego z jej członków zabrakło słynnego „birthday-cake”, na którym umieszcza się tyleż świeczek, ile wiosen liczy sobie solenizant. Zwyczaj ten jest również bardzo popularny w świecie filmowym. Ostatnio Marlena Dietrich obdarowała słynnego reżysera Ernesta Lubitscha, olbrzymim tortem z tej okazji, iż 25 lat temu nakręcił on w Tempelhof pod Berlinem pierwszy swój film. Na zdjęciu widzimy obok Marleny Dietrich reżysera zajętego krajaniem tortu, na którym Marlena „wypisała” lukrem: **Życzenia dla Ernesta — Marlena.**

Niemiecki podróżnik Ryszard Katz w jednej ze swych barwnych korespondencji z Bałi mówi: „Kultura” i „cywilizacja” są to dwa słowa stale w życiu codziennym używane błędnie, jakkolwiek treść ich jest tak samo różna, jak przy określeniach „serca” i „rozumu”, „miłości” i „posagu”, „pałacu dożów” i „drapacza chmur”. Serce, miłość i pałac dożów, odpowiadają przytem kulturze, zaś rozum, posąg i drapacz chmur — cywilizacji. Drastycznie mówiąc, kwiatem kultury jest sztuka, kwiatem cywilizacji — waterklozet.

Szczęśliwe narody, posiadające jedną i drugą! Większość ma tylko jedną z tych wartości, np. Amerykanie cywilizację, Balijczycy — kulturę. Słowa te możnaby z powodzeniem powtórzyć mówiąc o Persji. Tu rzadko kto zna trudną sztukę odczytywania zawitych perskich liter, ale każdy chłop-analfabeta umie, kocha i powtarza poezje wielkich poetów Iranu, Hafisa, czy Saadiego. Wielki panuje do dziś brud, ale, nigdy porządnie niemyte ręce, rzeźbią na ścianach glinianej lepianki artystycznie skończone,

# ORNAMENTY IRANU



Powyżej: Ogólny widok Meczetu Szacha w Ispahanie.



Na lewo: Fontanna zdobna pięknymi rzezbami w Ispahanie.

Poniżej: Nawet kraty okienne w zwykłych miejskich domach perskich pochodzą z ręki artysty.



a kraj ich od Europy.

Panuje tu tendencja odrzucania i wypierania się własnej odrębności kulturalnej i obyczajowej, podstawiając w jej miejsce cywilizację europejską, której przejawy często równie źle „przylegają” do tutejszego życia, jak źle i nieprawdziwie wygląda lud, przebrany w europejskie stroje niedostosowane ani do klimatu, ani do temperamentu, ruchów itd.

Jestem na wschodzie po raz pierwszy i wrażenie to jest oczywiście powierzchowne, ale podobne zdanie wygłaszało przede mną wielu poważnych badaczy: że żywcem „en bloc” przenoszona cywilizacja europejska nie nadaje się dla ludów wschodu, nawet bliskiego wschodu. Są oni zbyt „inni” — nie koniecznie niżsi lecz właśnie inni. Zatracają własne wartości, nie przyswajając sobie naszych.

Prawdopodobnie wykształceni mieszkańcy Iranu, odrzekliby z uniesieniem, że kanalizacja i fabryki ważniejsze są i pożyteczniejsze od zachowania narodowych czy obyczajowych tradycji, lecz przykład Japonii udawadnia, iż można przyswoić jedno, nie zatracając drugiego.

To zaś, co widzi się tutaj, jest często obok realnego niezaprzeczonego

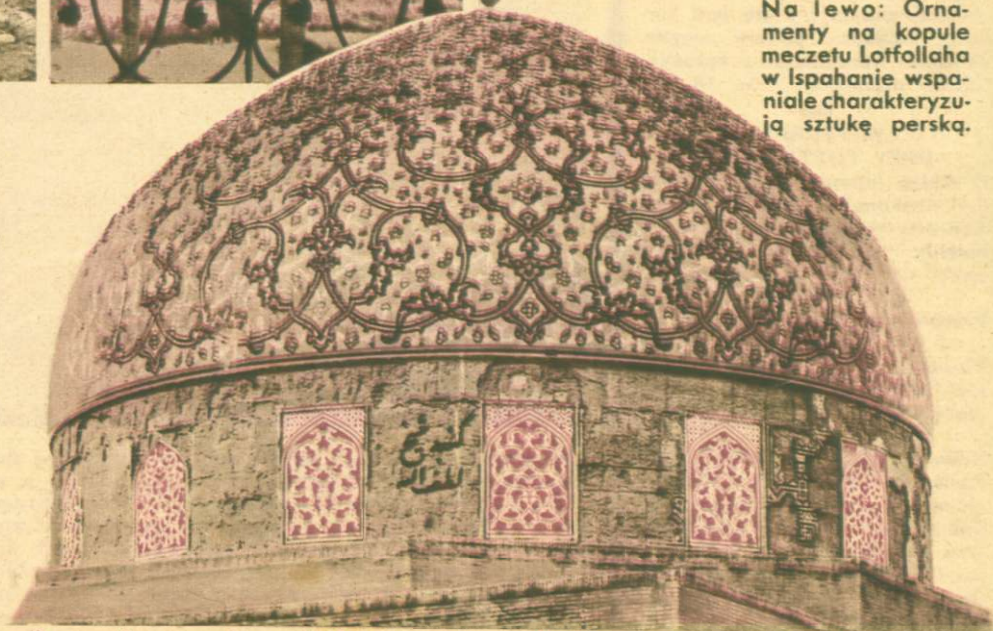
subtelne ornamenty. Wodę czerpie się z mętnego „kanatu”, lecz brzeg kutego dzbana zdobią te same stylizowane desenie, jakie widzieć można na słynnej kopule meczetu Lotfollaha w Ispahanie.

Stare tradycje kultury, do dziś jeszcze są żywe i żywiote wśród tego ciemnego napozór i jakże dla nas obcego ludu, bo kultura ta obca jest i często niezrozumiała, jak często niepojęte i obce są przekonania, pojęcia, a zwłaszcza drogi, jakimi biegnie myśl tutejszych ludzi.

I obcość ta pozostaje zawsze, mimo europejskiego wykształcenia, mimo kilkunastu lat spędzonych we Francji, Szwajcarji czy Anglii. Pozostaje — choć nie przyzna się dziś do tego żaden nowoczesny Irańczyk, choć każdy z nich oburzyłby się głęboko, czytając te słowa.

Bo, niestety, jedyne co czyni mieszkańców tego kraju często nieznośnymi i denerwującymi, to uparte twierdzenie, że niczem i w niczem nie różnią się oni od Europejczyków,

Na lewo: Ornamenty na kopule meczetu Lotfollaha w Ispahanie wspólnie charakteryzują sztukę perską.



postępu, o którym pisałam poprzednio — jakimś nieznośnym „snobizmem, europeizacji”. Zapewne gra w tym rolę „radość nowości” i dziecinny zapaf i pycha z tak niedawno sprowadzonych do kraju „zdobyczy postępu”, ale czy koniecznie burzyć trzeba antyczne, mozaikowe bramy miasta, dla położenia paru więcej metrów asfaltu?

Nie należy jednak przypuszczać, że tego rodzaju postępowanie stosuje się do wszelkich cennych starożytnych pomników. Przeciwnie! W tym kraju kontrastów, tylko na żywotność starej kultury w codziennym, współczesnym życiu, spogląda się niechętnym okiem, zabytki zaś sztuki poczęto już konserwować z pietyzmem.

Persepolis, błękitne meczety Ispahanu, Kum, Meszedu, feeryczne pałace Abbasa Wielkiego, otoczono pieczołowitą opieką i czyni się znaczne wysiłki w celu rekonstruowania zniszczonych dzieł.

Najstarsze, znane zabytki perskiej sztuki, to ruiny pałacu Cyrusa w Pasargad oraz zdobywcy Babilonu Dariusza i Xerksesa w Tachte-Dżemszid (Persepolis). Jedne i drugie wykazują ogromny wpływ sztuki chaldejsko-assyryjskiej i egipskiej, jak również greckiej, choć co do tego ostatniego panuje między uczonymi pewna niezgodność.

i broni, czy subtelne linie kielichów i dzbanów, wszędzie odnajduje się nieopisaną artystyczną harmonję.

Bo jak już wspominałam, ta harmonja, tak wielka, że aż staję się matematyką, harmonja barw i linii to, co możnaby nazwać najdoskonalszym rytmem stylizacji, jest chyba główną, zasadniczą cechą perskiej sztuki.

Cecha tak istotna, że przejawia się nie tylko w ornamentyce, ale naprzykład i w minjaturach, stanowiących od wieków niezrównaną specjalność perskich artystów.

Tak zachowane z przed, setek lat, jak i tworzone dziś, przez często bezimiennych, prymitywnych, a świetnych malarzy, maleńkie arcydzieła, posiadają w przedstawionych scenach arealistyczną harmonję wyrazu.

Jest w tem wszystkim jakaś spokojna i pełna godności jednostajność czegoś, co osiągnęło już tak wielką doskonałość, że nie potrzebuje poszukiwać nowego a niespodziewanego efektu, ale jest jednocześnie tyle subtelnych odmian w zestawieniu barw, w świeżości motywów, że nigdy nie stają się one nużące.

Bo, jeżeli się można tak wyrazić, jedynie „rytm i harmonja” pozostają niezienne, motyw zaś — i to właśnie dowodzi żywot-

ale i z przekonania Persowie, nie wyrzekający się swojej starej — choć odmiennej od europejskiej kultury, nie przekładający tandetnego niemieckiego fajansu z puciołowatą główką Gretchen, nad piękną kutą misę, to jest przedewszystkiem lud. W zapadłych górskich wioskach okna i balkony zasłaniają przepysznie rzeźbione drewniane kraty, wspaniale inkrustowane noże służą do rozkrawania mięsa, a prymitywy drewniany zamek zdobią zawile, a prawdziwie artystyczne desenie. Handlarz owoców na przedmieściu miasta ustawia je w skomplikowane piramidki, oświetlając swą naftową lampą tak, by ich cienie utworzyły interesujący obraz.

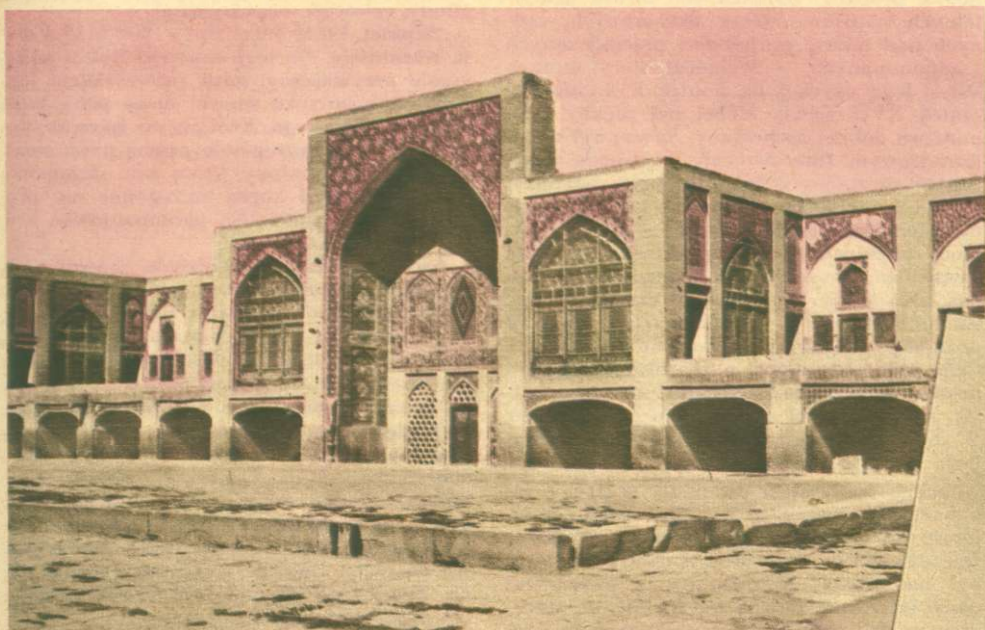
Dbałość o piękno jest istotą, prawdziwą potrzebą tego ludu, wyraża się zaś w przejawach, choćby najprostszych, lecz zawsze artystycznie skończonych.

Bo ta „skończoność” to, co sprawia, że każde dzieło — od najprymitywniejszego do najdoskonalszego — zdaje się być „zamkniętym kołem” jest obok owej „matematycznej harmonji” drugą cechą perskiej sztuki.

Pewien badacz francuski wygłosił zdanie, iż przyroda Persji, przyroda kontrastów — gdy po zielonych zboczach Mazanderanu, Gilanu czy Kuzistanu nagle i bezpośrednio ukazują się martwe, kamieniste, straszne, położone od strony wewnętrznej wyżyny, stoki gór, że przyroda ta była przyczyną powstania tu religii „dwóch pierwiastków” — religij wiecznie walczących z sobą — Arymana i Ormuzda.

I tak samo można chyba zaryzykować rzypuszczenie, że jak głuchy, rytmiczny dźwięk dzwonek karawany odnajduje się w każdym motywie irańskiej muzyki, tak jednostajny, smutny spokój widoków wnętrza Persji, niezmiennosc oaz, zjawiających się wśród sfalowanych pustych wzgórz, dały podstawę niezrównanej harmonji perskiej sztuki.

Marja Mikorska.



Na położonych w szczerej pustyni olbrzymich kamiennych tarasach Persepolis wznoszą się ruiny ścian, portyków, niezmiernie wysokich, smukłych kolumn, zakończonych przepięknymi kapitelami.

Nie tylko linje architektoniczne, lecz również rzeźby i płaskorzeźby zdradzają ową mieszaninę wpływów assyryjskich, egipskich i greckich.

Prawdziwą, niezrównaną oryginalność znajdują Persowie w przepysznym rozwoju ornamentu, a zwłaszcza ornamentacji ceramicznej; wspaniale jej okazy, to jedyne w swoim rodzaju meczety Ispahanu: Lotfolaha, Szacha, Seyed Madrased Czaharbagh i in.

Każda z tych glazurowanych cegiełek, których 18 milionów użyto na zbudowanie np. meczetu Szacha, jest artystycznie skończona i cudna, jak klejnot.

Ta właśnie doskonałość ornamentacji, to zasadniczy wyraz i oryginalność perskiej sztuki (architektura Achmenidów i Sassanidów wykazuje owe wpływy assyryjsko-babilońskie, egipskie i greckie, architektura islamu zaś wielkie wpływy arabskie).

Jednocześnie kwitnie w Persji, jedyne w swoim rodzaju, artystyczne rzemiosło, to, co nazwalibyśmy dzisiaj „zobnictwem”.

Czy będą to najpiękniejsze na świecie dywany, makaty i tkaniny jedwabne, czy niezrównane, wkuwane desenie tarczy, hełmów

Meczet Seyed w Ispahanie.

Na prawo: Niezwykle ozdobna kopuła meczetu w Sziraz.

ności kultury artystycznej — bierze się takie, jakie przynosi życie.

Czasem jest to dla nas Europejczyków nieoczekiwane i śmieszne, gdy naprzykład wśród zawilich ornamentów zjawi się motywy samochodu (1), lecz przyznać trzeba, że nawet te karkołomne połączenia czynione są z wielkiem poczuciem harmonji.

Bo poczucie harmonji, poczucie estetyki jest tu tak rozpow szechnione, że wydaje się, iż posiadają je naprawdę wszyscy, tj. wszyscy rodowici, nie tylko z urodzenia,





Właściwie mało się mówi o królu Henryku Walezym. Przyjechał do nas z dalekiej Francji i zasiadł na polskim tronie jako Henryk IV. Po krótkim panowaniu uciekł z Polski, by sięgnąć z kolei po tron francuski. I kto wie, możeby w swojej ojczyźnie przynajmniej pozostał po sobie pamięć dobrego króla i poczciwego w gruncie rzeczy człowieka, gdyby nie rzeź Hugonotów. Nie ulega wątpliwości: wyraził na nią swą cichą zgodę. Jeden z historyków niemieckich twierdzi, że miał naturę Sardanapała, w obliczu klęski okazywał niezłomne męstwo i odwagę, lecz w czasach pokoju i powodzenia brała górę druga jego natura: zniewieściałość i miękość charakteru, która pozwalała źlej matce rządzić zbyt wrażliwym na radę synem.

Lecz pocóż go sądzić? Król Henryk III, bo jako Trzeci zasiadł na tronie francuskim, był królem i mężem stanu. Francji groziły wówczas wojny domowe i rozdzielenia. Zwyczajem swego wieku chciał pewne sprawy załatwiać radykalnie. Popelniał jednak błąd wszystkich radykałów świata: był za mało radykalny. Dlatego później połączył się ze swymi wrogami i dlatego też zginął marnie z ręki mordercy.

Bywa, że spadają na nas wspomnienia spraw i rzeczy, które już zdawałoby się dawno minęły i dawno przebrzmiały w naszym życiu. Często na nowo bolesne, na nowo krwawiące rany. Lecz czasem owe wspomnienia nie dotyczą się nas. Są to wspomnienia ludzi i czasów, wychodzących daleko poza nasze dzisieje. Drogi takich wspomnień bywają dziwnie skomplikowane i kręte. I tak przypomniała mi się dziwna historia, którą kiedyś w dzieciństwie jeszcze opowiadana słyszałem, zapomniałem, a teraz dopiero wróciła do mnie.

W roku 1865, za czasów drugiego cesarstwa żył w Paryżu pewien starszy jegomość, dość już podeszły w latach. Odziedziczył on po swoich przodkach wybitne skłonności muzyczne. Nazywał się Bach, Nathaniel Bach, a był w prostej linii potomkiem Sebastiana Bacha, uduchowionego twórcy najczystszych harmonicznie kompozycji, jakie kiedykolwiek ludzkość na świat wydała. Nathaniel Bach, który wtedy liczył sobie już sześćdziesiąt i pięć wiosen, spędził całe życie podobnie, jak je spędza wielu potomków sławnych nazwisk: na szukaniu w sobie geniuszu prapradziada. Atoli kompozycje Nathaniela Bacha nie były genialne, ani też nie miały powodzenia, a że nie potrzebował żyć z muzyki i miał dość dużą dotę samokrytycyzmu — żył dla muzyki. Czerpał więc dochody ze znacznego majątku osobistego i nie ubiegał się o sławę.

Ożenił się późno. Żona wcześniej umarła. Z tego małżeństwa pozostał jedyny syn Leon, człowiek w tym czasie już trzydziestoletni, zdrowy i pełen temperamentu. Po ojcu i przodkach odziedziczył upodobania artystyczne, ale skierował je na odmienne tory niż ojciec: lubił piękne obrazy, ładną porcelanę, antyczne meble i stare książki. Muzyką interesował się mało. Coprawda interesowała go nie tyle sama muzyka, ile sprzęt muzyczny. Na rynku paryskich antykwarzy

Słynny kompozytor XVII w., Jan Sebastian Bach.

zdołał sobie zyskać z biegiem czasu nawet pewien rozgłos jako znawca skrzypiec włočkih, których miał zbiór nieduży, ale cenny.

Zamiast wydawać pieniądze, wzorem ówczesnej młodzieży na baletniczki i szampan wydawał je na stare graty i iluminowane szpargały z dużym swoim i swego ojca zadowolaniem. Raz „buszując” po owych składach antycznych, prawdziwych cmentarzach sławy, pełnych jak i wszystkie cmentarze butwi, próchna, strzaskanych desek, nieczytelnych napisów, rzeczy dziwacznych, cennych nad miarę, genialności przemilczanych i zapomnianych — wynalazł stary szpinet. Wiek jego określił na koniec XVI, lub początek XVII wieku. Mebel był piękny i do podziwu dobrze zachowany. Spoczywał w palisandrowym futerale, cały z jasnego dębu, bogato rzeźbiony i inkrustowany, wysadzany był po brzegach małymi turkusami. Jedyńm uszkodzeniem był brak paru turkusów, rzecz najzupełniej bez znaczenia. Zresztą struny całe i maszyna nienaruszona, można było na im grać, jak to czyniono trzy sta lat temu. Leon dowiadywał się też skąd pochodził: podobno przywieziono go z Włoch. Cena była przystępna, a że zblizła się data urodzin ojca, Leon Bach nabył szpinet z myślą, że sprawi tem swemu ojcu przyjemność. W dniu urodzin skrzyanka ze szpinetem znalazła się w domu Bachów.

Radość Nathaniela nie miała granic. Z jakimże nabożeństwem wyciągał szpinet z futerału, by postawić go na stole i wypróbować dźwięku instrumentu. A choć ów dźwięk był nadzwyczaj prymitywny, a instrument nieco fałszował, dawno niestrojony — staruszek spędził cały dzień w niesłychanym podnieceniu przy szpinecie. Obchodził go nakoło, czyścił niektóre części, próbował grać na nim jakieś dawne, pewnie i zapomniane piosenki, co chwila wołał syna i kazał mu podziwiać czyto piękną formę pudła, czyto staranność wykonania, czy też niezwykłą wytrzymałość sprzętu i solidność roboty, ową niezgłębianą przez nas tajemnicę dawnych mistrzów.

Przy strojeniu szpinetu odkrył stary Bach nową niespodziankę. Przy ostatnim kallwiszu wiolinowym zobaczył wpuszczoną w drzewo małą tabliczkę. Na niej, po odczyszczeniu odczytać można było. In Roma — Antonius Nobilis — Aprilis 1565.

— Sam Nobilis! Sam Nobilis! — wykrzykiwał z entuzjazmem do syna stary Bach...

Nim poszedł spać, starym zwyczajem uradowanych dzieci, zabrał ze sobą szpinet do sypialni i ustawił go na stoleczku koło łóżka. „Chcę na niego patrzeć zaraz po obudzeniu się” — powiedział do syna. Niebawem zmęczony serdecznymi wzruszeniami dnia — zasnął.

W nocy śniło się starszukowi, że ktoś otwiera drzwi i wchodzi do jego sypialni. Rzeczywiście był to młody przystojny mężczyzna w bogatym stroju dworskim z XVI stulecia. Intruz ruchem przesądnej grzeczności zdjął wysoki kapelusz z piórami i zgiął się dwukrotnie w głębokim ukłanie. Potem

lekkim, nieco zmanierowanym, prawie tanczonym krokiem podszedł do łóżka śpiącego.

Ukloniwszy się po raz trzeci, rozpoczął w wyszukanych słowach przeproszać właściciela mieszkania za przykrość jaką mu wyrządza swą niespodziewaną wizytą. „Tłumaczył się przede mną, jak przed jakimś księciem krwi” — opowiadał później stary Bach.

We śnie uważał to jednak za zupełnie naturalne i zrozumiałe. Nie czuł też żadnego lęku. Tylko zapytał się dziwnego gościa o przyczynę tak niezwykłych odwiedzin. Młody człowiek odpowiedział:

„Szpinet, który tutaj stoi — był kiedyś moją własnością. Do tego szpinetu byłem szczególnie przywiązany, gdyż rozweselałem jego wdzięczną muzyką smutki mego państwa króla Henryka Trzeciego. Król często śpiewał swoje piosenki, a szczególnie pewną pieśń smutku, tęsknoty i żałoby, którą sam skomponował ku pamięci kogoś szczególnie mu drogiego. Wtedy musiałem akompanjować królowi na tym szpinecie”.

Zaraz też dla potwierdzenia prawdy słów swoich siadł przy instrumencie, otworzył go i rozpoczął grać i śpiewać. Melodja była pełna sentymentu i niewypowiedzianego wdzięku, a słowa pieśni tak przejmujące, że staruszek rozpłakał się serdecznie.

Jeszcze z oczyma łez pełnymi obudził się. Była głęboka noc. Zapalił więc światło i spojrział na szpinet: stał dalej na swoim miejscu. Popatrzył na zegarek: była druga po północy. Pełen podniecenia, przejęty snem długo nie mógł zasnąć. Dźwięczała mu w uszach ciągle muzyka snu i wzruszała na nowo do głębi. Dopiero nad ranem zasnął nieco. Zbudził go głos syna. Kiedy otworzył oczy Leon stał nad łóżkiem:

— Zdatę mi się papo — że będę musiał ci odebrać szpinet, jeśli nawet w nocy nie będziesz dawał spokoju temu zasłużonemu sprzętowi. W twoim wieku powinienes się szanować...

— Jakto? — zapytał zdumiony ojciec.

— Przecież grałeś na nim do drugiej w nocy! Zbudziłeś cały dom. I mnie też, ale to drobnotka. Nie dbasz o siebie, a chodzi mi o twe zdrowie...

— Czy słyszałeś napewno, nie zdawało ci się? — pytał dalej syna.

— Jak cię teraz słyszę. Tylko czyto dlatego, że była noc i spokój, czy też może odkryłeś nową tajemnicę tego instrumentu, dość, że jego dźwięk był piękniejszy i bardziej donośny niż wczoraj, gdyśmy go próbowali razem...

Wtedy stary Bach przypomniał sobie sen. Sny zdarzają się wszystkim ludziom bardzo często, niema w tem nic dziwnego, ani nadprzyrodzonego, a bywają syny tak plastyczne, że trudno je odróżnić od jawy. Ale jakże ktoś może słyszeć muzykę, o której się śniło drugiej osobie? To było doprawdy zastanawiające. Chętnie przypisałby to jakiejś halucynacji, czy telepatji i nie myślałby o śnie więcej. Był człowiekiem zbyt rozsądnym by rozwiązywać zagadki nie do rozwiązania i zbyt trzeźwym, by starać się zrozumieć sprawy urągające rozumowi ludzkiemu, ale czekała go jeszcze jedna sprawa

niejasna i tajemnicza, a będąca w ścisłym związku z kłopotliwym snem.

— Cóż to jest — zapytał nagle Leon, schylając się i podnosząc z pod łóżka spory arkusz papieru — komponowałeś może?

— Pokażno! — odpowiedział ojciec i wziął ów papier z ręki syna. Był to papier nutowy, cały pokryty małymi znakami klucza nutowego nie używanego już oddawna. Nad nutami wypisane były czystym, pięknym i wyraźnym charakterem pisma, ozdobionym gdzieśgdzie gotyckimi wywijasami słowa jakiejś piosenki. Na górze arkusza umieszczono nieco ozdobniejszy napis: „Air et paroles du Roy Henry”. Stary Bach rzucił okiem na nuty: melodia wydała się mu znajoma. Nagle uświadomił sobie: to były nuty i słowa pieśni słyszanej we śnie.

— Przeczytaj to — rzekł synowi. Syn czytał głośno, w starej francuszczyźnie:

Un jour, pendant une chasse lointaine,  
Je l'aperçus pour la première fois;  
Je croyais voir un ange dans la plaine,  
Lors, je devins le plus heureux des Roys!...  
mais!...

Je donnerois certes tout mon royaume  
Pour la revoir encor un seul instant,  
Près d'elle assis dessous un humble chaume,  
Pour sentir mon coeur battre en l'admirant...  
mais!

Triste et cloîtrée, oh! ma pauvre belle  
Fut loin de moy pendant ses derniers jours.  
Elle ne sens plus sa peine cruelle,  
Ici, hélas!.. je souffre toujours!.. ah!

I wreszcie odczytał Leon ostatnią zwrotkę. Był to refren żałosnej skargi króla:

J'ay perdu celle pour quy j'avois tant d'amour  
Elle, si belle, avoit pour moy chaque jour  
Faveur nouvelle et nouveau désir:  
Oh ouy! sans elle, il me faut mourir!..

Gdy Leon skończył czytać, ojciec opowiedział mu wszystko: o śnie dziwnym, o dziwacznej muzyce, wreszcie o tem, że te słowa i te nuty nie są niczem innym tylko słowami i nutami ze snu. Leon początkowo myślał, że ojciec ma gorączkę i bredzi. Ale wkrótce poznał, że ojciec opowiadał sprawę dziwną i tajemniczą, ale przecież przeżyte przez niego zupełnie realnie. Zresztą znał ojca i jego suchy i trzeźwy — aż nazbyt — umysł. Po krótkiej naradzie postanowili więcej tej sprawy nie poruszać ani nikomu o niej nie opowiadać. — Ludzie nie lubią wierzyć w historie przetrastające ich rozum, natomiast skorzy są do szyderstwa.

dokończenie na str. 18-ej

## Pani ciągle czyta

*i zasłania twarz. Prosimy odłożyć książkę, gdyż przyjemnie na Panią patrzeć. Od czasu, gdy Pani stale używa Pudru Antiba, cera Pani jest naprawdę olśniewająca.*

**PUDER ANTIBA**



170

### KĄCIK FILATELISTYCZNY



U góry: najnowszy znaczek Bułgarii z wizerunkiem cara Borysa, w środkowym rządzie znaczki czeskie przedrukowane z okazji kongresu Międzynarodowego Biura Pracy, u dołu: znaczek jubileuszowy lotewski. (60-lecie urodzin prezydenta).

W ciągu ostatnich kilku dni otrzymaliśmy cały szereg listów z różnych stron kraju, dowodzących, że zainteresowanie filatelią zatacza coraz szersze kręgi.

Pan Roman Wiśniewski z Kowla zapytuje o adresy czasopism zagranicznych i większych firm. Otóż z zasady nie możemy podawać adresów kupców. Zaznaczymy tylko, iż zagranicą można często nabyć znaczki o wiele taniej, aniżeli w Polsce. U nas jeśli jakakolwiek firma jest w posiadaniu nie całkiem zresztą „białego kruszku”, żąda za niego bez wahania 50 groszy za punkt Michała. Tymczasem przeglądając ogłoszenia np. w „Echo de la Timbrologie” (Amiens, 37 Rue des Jacobins) widzimy, że takie umiarki, których nie spotyka się w polskich albumach, są oferowane pomiędzy 20 a 40 groszy za punkt (markę katalogową).

Jak można jednak sprowadzać znaczki wobec wprowadzenia przepisów dewizowych? Obecnie, gdy wydano bloki z okazji przyjazdu króla rumuńskiego, otrzymuje się za nie w drodze wymiany prawie wszystko, bo popyt na bloki przybrał zagranicą poprostu fantastyczne rozmiary.

Co do nowości, to łatwiej jest zaopatrzyć się w nie w miejscowych firmach, gdyż w tym wypadku zadawają się one skromnym kilkunastoprocentowym zarobkiem ponad cenę nominalną. Nie wyobrażamy sobie natomiast, jak mógłby Pan otrzymać z zagranicy „większą ilość” materiału. Mogłaby to Panu ułatwić tylko firma, posiadająca zezwolenie na przywóz z komisową prowizją.

Panu Tadeuszowi Wołoszynowi z Rzeszowa dziękujemy uprzejmie za wiadomość o fałszywych blokach „Warszawa 1928”. Równocześnie jednak pojawiły się w Krakowie nieudolne fałszyfikaty. Ciekawym jest, że jeśli chodzi o ząbkowanie, wykonano je starannie, aniżeli przy oryginałach. Ponieważ nie mogło być mowy o podrobieniu przez fałszerza płyty stalowej, płaski druk może być

rozpoznany nawet przez dziecko. Temu, kto jednak został już przypadkiem oszukany, radzimy natychmiast oddać sprawę do sądu.

Również t. zw. „dwa-miljonówki” zostały podrobione. Tym razem właśnie ząbkowanie jest źle naśladowane, a ponadto oglądany egzemplarz był bez gumy, co może być cechą charakterystyczną prawdziwych fałszyfikatach.

Pan H. B. z Lwowa posiada tak, jak wielu zapewne innych zbieraczy, zbiór kart legjonowych i listów ze stemplami połowemi. Wartość takich listów nie jest stała i zależy od tego, czy uda się na nie znaleźć amatona. Najlepiej bezwzględnie zwrócić się do któregośkolwiek z klubów filatelistycznych z prośbą o oszacowanie, załączając oczywiście znaczki na opłacenie porta, gdyż jak się to często zdarza, laicy wyobrażają sobie, że posiadają niezwykle unikat, podczas gdy przedstawiony materiał nadaje się nieraz na makulaturę.

Podajemy Panu adres, pod którym może się Pan zwrócić: „Krakowskie Towarzystwo Filatelistów. — Kienownik Wymiany Inż. Turcki, Kraków, ul. Szczepańska 2”. Zwracamy się przy tej sposobności do wszystkich klubów filatelistycznych w Polsce o podanie nam swych adresów i przesyłanie komunikatów, za co w imieniu Czytelników, pytających się często o różne szczegóły, zgóry dziękujemy.

Podajemy adresy najpoważniejszych czasopism zagranicznych: „Postmarke” — Wie I, Austria, Wallnerstrasse 6A., „Postwertzeichenmarkt” — Pöschel in Thüringen, Niemcy, „Balasse Magazin” — Bruxelles, Belgia, 61, Rue du Midi, „Stamps” — New York U. S. A., 2 West 46th Street. — Prenumerata tych tygodników jest naogół bardzo tania, próbne numery otrzymuje się gratis.

W. H.



Fot. Dorys — Warszawa.

**I**rena Malkiewiczówna, ciemna szatynka o dużych, pięknych oczach, należy niewątpliwie do najmłodszych gwiazd naszej sceny. Mimo to, aczkolwiek jako aktorka, ma za sobą dopiero jeden sezon pracy, p. Irena potrafiła już zdobyć na terenie stołecznym dużą popularność. — Zawdzięcza to nie scenie, lecz estradzie. Irenę Malkiewiczównę śmiało zaliczyć można do jednej z wybitnych naszych recytatorek. Ilość występów młodej artystki na wszelkiego rodzaju koncertach, wieczorach literackich i artystycznych, na których recytowała poezję, sięga cyfry kilkuset rocznie. Jest to rekord w swoim rodzaju. Odtwarzając poezję z niezrównaną prostotą, a równocześnie bardzo szczerze i z widocznym przejęciem, zyskała sobie artystka wielkie uznanie krytyki i publiczności, stając się przytem ulubienicą... autorów, powierzających artystyce swe utwory do deklamowania.

Recytacją, którą p. Malkiewiczówna zdobyła sobie zaszczytne miano wybitnej recytatorki, był znany wiersz Lechonia p. t.: „Piłsudski“. Deklamowała go na jednej z akademii w dniu Święta Niepodległości. Odtąd wiersz ten, w pięknym ujęciu artystki, wszedł do jej „żelaznego“ repertuaru.

Z niemiejszym powodzeniem deklamuje artystka wiersze lekkie; z tych znany jest powszechnie w Warszawie w wykonaniu ar-



Fot. H. Skowrońska — Warszawa.

tystki wiersz Laskowskiego pt. „Rach-ciach-ciach po desce“, mówiony z porywającą werwą i humorem. Wiersz ten do tego stopnia „przyłgnął“ do panny Ireny, iż przyjaciele i znajomi nazywają żartobliwie artystkę „Irenka — rach-ciach ciach“.

— Nieraz, gdy idę wśród will Saskiej Kępy, gdzie mieszkam — opowiada nam wesoło artystka — nagle ni stąd ni zowąd z któregoś balkonu biegnie za mną wołanie: „Rach-ciach ciach!“. No, przecież to jest nie do zniesienia..

## IRENA MALKIEWICZÓWNA

*Wśród najmłodszych gwiazd*

Minka panny Ireny jest uroczo nadąsana: wyczuwam jednak, iż poczucie zdobytej popularności wśród publiczności, choćby nawet kosztem tego rodzaju, sympatycznych zresztą, dowodów, nie sprawia artystce.. przykrości.

— Zapewne już w czasach szkolnych chętnie pani deklamowała wiersze na szkolnych wieczorkach — zapytuje artystkę — i stąd to zamiłowania do recytacji?

— Myli się pan — odpowiada artystka — moje dzieciństwo minęło na zupełnie innych planach. Jeśli myślałam o karierze artystycznej, to raczej moje marzenia szły w kierunku... tańca. Chciałam zostać tancerką! Ale to były dziecinne marzenia. Gdy zdałam maturę, moje plany artystyczne nie były jeszcze skryształizowane i to do tego stopnia, że rok zwlekałam z zapisaniem się do Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej. Wreszcie zdecydowałam się. Z straszną treścią zdawałam egzamin wstępny, na który wybrałam pewien wyjątek z „Pana Tadeusza“, który pamiętałam jeszcze z trzeciej klasy gimnazjalnej. No i udało się..

— Jakże z tą treścią było później? — zapytuje

— Oj, kiepsko — śmieje się p. Malkiewiczówna. — Trudno było się jej wyzbyć. A najgorszy był pierwszy występ na „prawdziwej“ scenie. Okazało się, iż to zupełnie co innego, niż estrada szkolna, czy nawet estrada sali koncertowej, na której stoi się w jednym miejscu i deklamuje wiersze. Wprowadziła moją pierwszą rolę w życiu była tradycyjna pokojówka..

— No tak — potwierdzam — od tego musi się zacząć!

— ...ale i taka rólka była dla mnie kolesalnym przeżyciem. Potem poszło już łatwiej. Zbiegiem okoliczności, przeszedłam ciężką szkołę w pierwszym roku mych występów, ponieważ powierzano mi cały szereg różnych nagłych zastępstw za chore koleżanki. Widać, że jednak nieźle wywiązałam się z zadania, bo wreszcie przyszła większa, poważniejsza rola, księżniczki Gonzagi w „Sułkowskim“, w Teatrze Polskim. Ach! To były cudowne chwile — opowiada panna Irena z niekłamany entuzjazmem — te pierwsze przychylnie recenzje, pierwsze kwiaty, przystane na scenę, pierwsze listy od widzów.. To są niezapomniane wrażenia!

Karjera młodej artystki postępuje szybko naprzód. Jak wiemy, w roku bieżącym, a więc zaledwie w rok po ukończeniu PIST'u, została p. Malkiewiczówna na stałe zaangażowana do Teatrów TKKT, co należy uważać w czasach obecnych za sukces nielada. W bieżącym sezonie grała już p. Irena rolę pani Baltin w Teatrze Letnim w operetce „Miłość przy świecach“, gdzie wybitnie wyróżniła się przemiłą śpiewaną piosenką: „Ach jak trudno być wielką damą“. Obecnie kończy próbę w Teatrze Polskim ze sztuki Nowakowskiego „Gałązka Rozmarynu“, gdzie gra jedyną rolę kobiecą nie charakterystyczną, jaka jest w tej sztuce.

— Nazywają mnie teraz „naszą jedynaczką“ — mówi artystka — bo w „Gałązce Rozmarynu“ gra kilkadziesiąt mężczyzn i właściwie tylko ja jedna kobieta. Bardzo miło się pracuje na próbach, a z roli jestem bardzo zadowolona. Niemal szczęśliwa, bo to duża i poważna rola

„Nasza jedynaczka“ — owo doskonały przydomek dla panny Ireny, młodej artystki, którą cechuje ujmująca subtelność i czarujący wdzięk..

..I tylko czasami, w gorącym błysku ciemnych oczu, wystrzeli niespodziewanie jakiś nieokiełznany djablik rozdokazywanej młodości. Takie nieuchwytny.. „rach-ciach-ciach“..

R. B.



# PAKT z ŚMIERCIA

## LEGENDA

### WANDA DE RICHE

#### I.

Miasto opustoszało. Na ludnych zazwyczaj ulicach, które wiodły w stronę Wisły, widać było tylko nielicznych przechodniów, a mniej uczęszczane placówki i zaułki starych dzielnic leżały, pogrążone w zupełnej martwocie. Wszystko, co żyło, zdążyło o tej porze, jak zwyczaj kazał, ku cmentarzowi na drugim krańcu Krakowa, aby jeszcze przed zmierzchem zapalić światła na grobach tych, którzy odeszli i których dotąd nie pochłonęło zapomnienie.

Kiedy skręciliśmy w ulicę Kanoniczną, na chodnikach i jezdnii nie było żywej duszy. W oddali zaznaczały się, mimo zapadającej mgły, strome zbocza Wawelu, a od strony rzeki dął zimny wiatr, który gubił się w załamach szarych murów.

Przystanąłem przed jedną z kamienic, zamierzając zawrócić. Ale w tej chwili wyłoniła się z poza zakrętu dziwna postać, która przykuła moją uwagę. Był to wysoki, niezwykle chudy mężczyzna, przybrany w staroświecką, czarną opończę i szeroki kapelusz z czapłem piórem. Wyszarżała, pokryta kurzem i błotem opończa świeciła licznymi dziurami, ale i wysokie, sięgające poza kolana, buty z miękiej skóry oraz cadacne okrycie głowy wyglądały na zabytki z dawnych, zapomnianych czasów. Najciekawszą była jednak twarz nieznajomego. Wystające kości policzkowe, dwa rzędy żółtawych, długich zębów, odsłoniętych w uśmiechu, który wyrażał bezgraniczną pogardę i para płonących, jak węgle, oczu, tworzyły coś w rodzaju upiornej maski, zdolnej przyprawić o wstręt i odrazę. Szedł wolnym krokiem, a cienkie jego nogi zdawały się utrzymywać z trudem ukryty pod opończą tulów, również przerażająco chudy i cienki. Jedną ręką osłaniał szyję krajem sukni, a druga zaciśnięta w pięść, zwierzała się i rozwierała kurczowo, jak u człowieka, który stara się zapanować nad rosnącą wściekłością.

Jeszcze chwila i zrównał się ze mną. Nie mogąc oderwać wzroku od jego twarzy, stałem, jak urzeczony, ale kiedy mnie mijal i kiedy spojrziałem w głąb jego oczu, ogarnęła mnie przemożna chęć zatrzymania nieznajomego. Sądzę, że podobnego uczucia doznaje ofiara, zahypnotyzowana wzrokiem węża w chwili, kiedy naosłep rzuca się

ku niemu, aby zginąć. Nie była to ciekawość, a raczej lęk przed niepewnością, przejaw dążenia do czegoś, co mi jest przeznaczone i czego i tak nie uniknę. Ale w chwili, kiedy przeżyłem się, aby zebrać wszystkie siły i stawić czoło nieznajomemu, ktoś chwycił mnie za ramię.

— Nie wolno zatrzymywać w Dzień Zaruszny żadnego obcego! — rzekł mój towarzysz, pociągając mnie wstecz. — Tak każe zwyczaj w naszym mieście... zwyczaj, uświęcony od wieków. — A widząc, że pragnę uwolnić się z jego uścisku, dodał tonem znaczącym: — Legenda głosi, że śmierć błędzi wówczas po ulicach Krakowa. Chce znaleźć tego, co ją oszuka!...

#### II.

Na dziedzińcu kościoła Bożego Ciała, w obrębie murów, otaczających dawny cmentarz, przystanąłem obok studni dwóch mężczyzn. Jeden z nich wysoki, jak tyka i przerażająco chudy, w opończy i germaku, noszonych zazwyczaj przez krakowskich ża-

ków, chłodził zaczerpniętą z wiadra wodą rozpalone czoło; drugi w czarnej koszuli i czarnym, opuszczonym na szyję kapturze z trupa głową — widocznie członek jakiegoś bractwa pogrzebowego — przesuwał w palcach paciorki różańca, szepcząc pacierze.

Od ulicy szedł dym palących się liści i najrozmaitszych ziół leczniczych, które płonęły w stosach przed domostwami zamożniejszych obywateli miasta, chcących w ten sposób przepędzić precz demona śmiertelnej zarazy. Powietrze było ciężkie i duszne, przesycone wonią kadzideł, spalonych w kościele podczas błagalnego nabożeństwa, które skończyło się ledwie przed godziną.

Od trzech tygodni morowe powietrze szalało w stolicy, której mieszkańcy, zgnębieni, wystraszeni, odchodzący od zmysłów z rozpacz, ginęli, jak muchy, na placach i ulicach, w domach i chatkach, nawet na progu świątyni, do których garnęły się tłumy przez dzień cały. Z oddali dolatywały urywki pobożnych pieśni lub zawodzenia,



## Zima za pasem!



Po tamtej stronie progu czyha na naszą cerę niebezpieczeństwo. Bądźmy zatem przezorni i nie zapomniemy przed wyjściem wzmocnić skórę kremem NIVEA. Lepiej zawnoczyć zapobiec niż po niewczasie cierpieć. Rano, wieczorem, po kąpielu a także po każdym myciu rąk zaleca się natrzeć skórę kremem NIVEA. NIVEA zawiera EUCERYT, środek wzmacniający skórę i potęgujący jej odporność. Nawet podczas nagłych przymrozków nie potrzebujemy się obawiać, że skóra nasza odmrozi się lub popęka. NIVEA chroni a zarazem upiększa skórę, zapewniając jej młodzieńczą świeżość i jędrność.

Cena od zł 0,40 do 2,60

ale i krzyki pijaków, awanturników i wszelkiego rodzaju hołoty, która w trunku szukała zapomnienia i odurzenia. Mężczyzna w pokutnych szatach przysłuchiwał się im z miną, wyrażającą to zbożne skupienie, to znów oburzenie i pogardę, ale nie przerywał modlitwy.

— Mówią, że król Stary wyjeżdża jutro z całym dworem do Niepołomic — odezwał się nagle chudy żak. — Ucieka przed zarzą, pozostawiając nas, biedaków, na pastwę losu. A tu śmierć krąży i szuka wciąż nowych ofiar...

Towarzysz jego milczał uparcie, ale młodzieńca ogarniało coraz większe rozgoryczenie. — Zmarnieje człowiek! — rzekł znowu po chwili. Zgnije gdzieś pod płotem! I nikt nawet palcem nie kiwnie. Jednego dziada mniej! Oh! Gdybym był bogaty! Pieniądz daje moc, daje szacunek i potęgę!

Pokutnik spojrział na niego z podobą. — Prochem jesteś i w proch się obrócisz! — rzekł z namaszczeniem.

— Łatwo to mówić na starość! — obruszył się żak. — Przeżyłeś już swoje i jeśli nawet dziś nędza ci doskwiera, miałeś ongiś chwile radości i zadowolenia. Kochałeś i byłeś kochany. Ale popatrz na mnie! Jestem zdrowy, młody, pełen sił, a jednak... tak strasznie... tak potwornie brzydki! Ludzie unikają mnie, a dziewczęta, zawsze łaskawe dla mych rówieśników, odwracają się ze wstrętem, ilekroć przechodzę. Nacóż mi nauka, naco wszelkie starania?! Bez pieniędzy nie dojdę do niczego!

— Są większe od niego potęgi! — rzekł człowiek w stroju pokutnika. — A ponad wszystkimi potęgami — Bóg!

Młodzieniec nie dał się uspokoić. — Pieniądze! Gdybym miał pieniądze, czułbym się silnym, pewnym siebie, niezwalczonym. Mógłbym stawić czoło każdemu niebezpieczeństwu. Uciekłbym, jak król Zygmunt przed zarzą i drwił nawet ze śmierci!

— A przecież śmierć jest większą potęgą, niż bogactwa i zaszczyty! — odezwał się w tej chwili jakiś stłumiony głos z plecami rozmawiających. Obaj mężczyźni odwrócili się równocześnie. Przed nimi stała dziwna postać, której widok mógł przyprawić o przestraszenie i odrazę. Był to rosły mężczyzna, przybrany w powłóczysty, czerwony płaszcz, z pod którego sterczała głowica miecza. W lewej ręce dzierzył grubą księgę, zaopatrzoną w pieczęcie, w prawej szeroki kapelusz, który zdjął, jakby na znak pozdrowienia. Długie, kościste palce rąk tych były raczej podobne do szponów, niż kończyły ludzkiej istoty. Ale i twarz przybysza miała w sobie coś nieczłowieczego. Obaj stojący przy studni wzdrygnęli się mimowoli. Pergaminowata, trupioblada skóra pokrywała zapadłe policzki, wysokie czoło i łysą czaszkę nieznajomego, a kiedy wykrzywił usta w szyderskim uśmiechu, ukazały się żółtawe zęby.

Przybysz spoglądał przez chwilę na wystraszonych przyjaciół, a potem, oparłszy się o kamienny parapet studni, podjął wątek rozmowy.

— Tak, śmierć jest silniejsza, niż wszystko na świecie! — powtórzył. — I niema większej rozkoszy, jak klasć kres... życiu!

Słowa te, wypowiedziane w czasie, kiedy całe miasto błagało Boga, aby odwrócił od kraju klęskę moru i kiedy każdemu chodziło o ocalenie własnego istnienia, mogły zdumieć i oburzyć. Ale szczególna rzecz, zarówno niezadowolony z życia żak, jak pobożny jego towarzysz, zadrżeli tylko. Język odmówił im posłuszeństwa, a członki ogarnęła dziwna jakaś niemoc. Z wytrzeszczonymi oczyma wpatrywali się w twarz natręta, który uśmiechał się wciąż szydersko.

— Chcesz być bogatym, mój chłopcze — mówił dalej nieznajomy, zwracając się do chudego żaka. — I cóżby ci przysięgło z pieniędzy w godzinie zgony? Widzisz... Ja je-

stem nędzarzem. Budzę wstręt i nienawiść... widok mój przyprawia o obrzydzenie. A jednak czuję się potężniejszym od najpotężniejszych władców!...

Spojrzał na obu przyjaciół, a widząc, że nie śmieją ust otworzyć, dodał głosem przytłumionym: — Czuję się silniejszym i potężniejszym, albowiem nie mogę umrzeć!

— Jako? — bąknął żak. — Jak to rozumiesz, panie?

— Nie może umrzeć, kto sam każe umierać! — rzekł przybysz z naciskiem.

Człowiek w pokutnym stroju, który nie wypuszczał z rąk różańca, zdobył się również na zapytanie: — Kim jesteś, panie? I co cię tu sprowadza?

— Mam do spełnienia ważne zadanie w tem mieście — odrzekł nieznajomy. — Ale czasami zdaje mi się, że winienem sił oszczędzać. Tesknię za wypoczynkiem, za spokojem... Nie znaczy to, abym wyrzekał się mojej misji. Nie wolno mi tego czynić... Kiedyś zdam przed Bogiem rachunek z każdego dnia i każdej godziny. Słyszałem jednak twoje skargi i życzenia — zwrócił się do chudego żaka — i wydało mi się, że mogę pójść ci na rękę... Mogę przekonać cię, że się mylisz... I mogę wycpać ci na chwilę, dając ci dowód, że najpotężniejszą na ziemi jest tylko śmierć!

— A więc... — szepnął wystraszony młodzieniec.

— Tak... Jam jest śmierć! — rzekł nieznajomy. — Kładę kres życiu, a sam umrzeć nie mogę. Budzę wstręt, ale i szacunek. Jestem nędzarzem, a jednak czem są wobec mnie najwięksi bogacze?! Ale co najważniejsze, nie zazdroścę nikomu, gdyż nikt nie może mi dorównać!

— Czego pragniesz, panie? — wyszeptał pokutnik zbierałymi ze strachu wargami.

— Powiedziałem już! — rzekł nieznajomy. — Pragnę odpocząć i chcę na pewien czas dać twemu towarzyszowi władzę życia nad wszystkimi ludźmi!

To nieoczekiwane oświadczenie zdumiało zarówno żaka, jak jego przyjaciela. Spojrzeli na siebie, jakby nie wierząc własnym uszom. Śmierć pozwoliła im ochłonąć, a potem dodała tonem wyjaśnienia:

— Oddam ci na kilka miesięcy tę księgę, w której spisane są nazwiska ludzi, mających umrzeć. Oddam ci miecz, którego dotknięcie zabija... Spełniać będziesz moje obowiązki i zaznasz przez ten czas rozkoszy największej mocy na ziemi. Zobacysz, do czego zdolni są ludzie z obawy przed zgonem; przekonasz się, że za cenę życia uzyskasz można więcej, niżby ci dały wszystkie bogactwa tego świata!...

Żak podniósł głowę z zainteresowaniem. Jego brzydka, wychudła twarz spoważniała. Spojrzął na tajemniczą księgę i wielki miecz, który nieznajomy wydobyl z pod płaszcza. W duszy jego zbudziły się wątpliwości. Zrazu uważał przybysza za jakiegoś szaleńca, który postradał zmysły wskutek utraty rodziny i mienia. Ale obecnie zaczął przysłuchiwać się jego słowom z najgłębszą uwagą.

— Musisz tylko przysiąc — mówił dalej nieznajomy — że w oznaczonym czasie stawisz się na spotkanie ze mną i zwrócisz powierzone ci — miecz i księgę. Przyjacieli twój będzie świadkiem układu.

Człowiek w pokutnym stroju skinął głową. W przeciwieństwie do swego towarzysza nie wątpił ani przez chwilę, że ma przed sobą śmierć, istotnego sprawcę szerzącej się w mieście zarazy i modlił się w głębi duszy, aby spotkania tego nie przypłacił życiem.

— Powiedz! Czy zgadzasz się? — zapytał nieznajomy, zwracając się do młodzieńca.

— Za jaką cenę? — rzekł chudy żak, w którego sercu toczyła się walka między obawą, a ciekawością, między chęcią przyjęcia niezwykłej propozycji, a przekonaniem,

że wszystko to jest groteskowym żartem półgłówka.

— Pragnę odpocząć na pewien czas — odpowiedział nieznajomy. — Utrudziłem się pracą. Jeśli mi zatem przysięgniesz, że w Dzień Zaduszny spotkasz się tutaj ze mną, aby zwrócić mi znamiona władzy, oddam ci je natychmiast...

Zapadło milczenie. Przerwał je odgłos dzwonu jednego z kościołów miejskich, wzywający mieszkańców na nową procesję. Człowiek w pokutnym stroju sięgnął mimowoli ręką do szyi, aby nasunąć na głowę czarny kaptur. Żak ocknął się i rzekł głosem zdecydowanym:

— Dobrze... Zgadzą się. Przysięgam aż do Zadusznego Dnia przechować znamiona twojej władzy!

— A ja — rzekł nieznajomy — oddaję ci teraz wraz z niemi władzę życia i śmierci nad wszystkimi ludźmi.

— Jestem świadkiem tego układu — przemówił pokutnik, widząc, że nieznajomy spogląda na niego wzrokiem pytającym.

Fala duszącego dymu napłynęła od strony miasta. Wraz z nią doleciał urywek żalobnego psalmu. Nieznajomy zdjął czerwony płaszcz i podał go, wraz z mieczem i księgą, blademu ze wzruszenia żakowi, który wręczył mu wzamian własną opończę. Po tej zamianie nakrył głowę kapeluszem, podniósł wgórę kościstą rękę, jakby chciał grozić i rzekł z naciskiem:

— A więc w Dzień Zaduszny, w tem samym miejscu i o tej samej godzinie! Do tego czasu moja władza i moc należą do ciebie. Będziesz budził przestraszenie i odrazę, lęk i wstręt nietajony, ale będziesz zarazem największym władcą na tej ziemi! Spełniaj się twoje życzenia! A kiedy spotkamy się znowu, podziękujesz mi zato, że zdjąłem ci bielmo z oczu i umożliwiłem zdobycie prawdziwej mądrości!...

Odszedł w kąć dziedzińca i przepadł gdzieś za węglem. Człowiek w pokutnym stroju spojrział na swego dotychczasowego przyjaciela i zadrżał pod czarną koszulą. Ogarnął go przemożny strach. Na twarzy chudego żaka malowały się duma i pycha, w oczach jego płonął niesamowity ogień, a uśmiech, który pojawił się teraz na jego wargach, wyrażał pewność siebie i jakby ironję. Ostatnie kilka minut tak bardzo upodobniły go do tajemniczego nieznajomego, z którym zawarł ów dziwny pakt, iż przerażony, pokutnik cofnął się mimowoli, przekonany, że widzi przed sobą śmierć... tylko w nowej postaci. Jeszcze chwila i zdjęty grozą, zawrócił w stronę bramy i zaczął umykać co sił starczyło. Ściągał go śmiech dawnego przyjaciela — szyderski, złowrogi, pełen pogardy i... nienawiści.

— — — — —

Ale w najbliższy Dzień Zaduszny nie stawił się na schadzke ani żak, ani jego towarzysz. Biedny pokutnik zmarł na zarazę, jako jedna z pierwszych ofiar nowego siewcy śmierci. Zawarty pakt nie został dotrzymany. Nie było nawet świadka, na którego mógłby się powołać tajemniczy nieznajomy. A chytry żak, żądny władzy, upajający się własną mocą i potęgą, nie kwapił się z przybyciem na wyznaczone miejsce. Minął rok, drugi, dziesiąty i setny... Minęły wieki. Śmierć stawia się w każdy Dzień Zaduszny na umówioną schadzke i każdym razem wraca wściekła, rozgoryczona, wystrychnięta na dudka, aby krążyć po ulicach Krakowa i wypatrywać, czy nie spotka tego, który w jej imieniu ale już wbrew jej woli rozporządza życiem każdego człowieka.

Koniec.







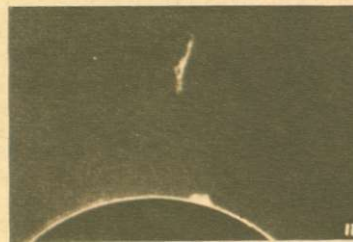
Godz. 7 min. 52



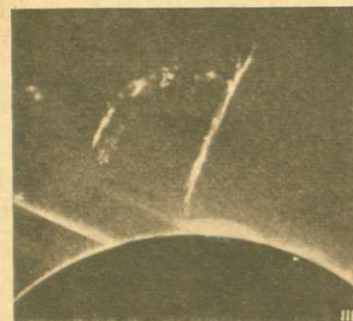
Godz. 8 min. 6



Godz. 8 min. 36



Godz. 8 min. 45



Godz. 8 min. 57



Godz. 9 min. 3

na ludność sprawdzającymi się odpowiedziami; w podobny sposób wiadomości tych dla utrwalania swych wpływów i władzy wykorzystywali w Azji przez długie wieki i madaryni chińscy.

Aż do czasu wynalezienia przez Galileusza lunety, bliższe poznanie ciał niebieskich było niezmiernie trudne; wiadomości o naturze fizycznej planet, ich wymiarach i budowie, opierały się przeważnie na przypuszczeniach zwykle błędnych i dalekich od rzeczywistości. Dopiero obserwacje lunetowe Tycho de Brahe i jego następców aż do naszych czasów, pozwalały głębiej wnikać w ta-

**Protuberancje słoneczne typu wybuchowego: A. trzy stadia rozwoju protuberancji obserwowanej 25 maja 1916 r. — B. rozwój protuberancji, sfotografowanej 19 listopada 1928 r.**

nego zbliżenia się do siebie dwóch ciał niebieskich, a mianowicie naszego pra-słońca i jakiejś gwiazdy. Jej oddziaływanie przyciągające wywołało na słońcu tak gwałtowne przyplawy, że kilkakrotnie nastąpiło oddalenie się od słońca wzniesionych przez siłę przyplwową mas materji. Z powierzchni pra-słońca została odrzucona nazwętnąz olbrzymia ilość gorącej materji gazowej i płynnej. Materja ta została wyrzucona daleko od słońca drogą jakgdyby olbrzymiej eksplozji i utworzyła szereg większych i mniejszych skupień. Skupienia mniejsze pod wpływem siły grawitacyjnej pochodzącej od skupień większych powoli uległy rozproszeniu, natomiast większe powiększały się i utworzyły wkońcu oddzielne planety i nasza ziemię.

Według obecnych przypuszczeń astronomów i astrofizyków, nasze pra-słońce posiadało mniejszą kondensację i znacznie większe rozmiary, dzięki czemu łatwiej nastąpić mogło zbliżenie gwiazdy, która spowodowała odenwanie się części materji pra-słońca. Naogół wzajemne zbliżanie się dwóch gwiazd nie zachodzi we wszechświecie zbyt często, w każdym razie jednak znacznie częściej, aniżeli zderzenie się dwóch gwiazd, które nawet na przestrzeni nieskończonego czasu posiada niezmiernie małe prawdopodobieństwo.

Wśród niezmierzonej rzeszy gwiazd, słońce zazwyczaj wydaje się mieszkańcowi ziemi jakimś wyjątkowym ciałem niebieskim. Tymczasem według badań i obserwacji astronomicznych, jest ono przeciętną gwiazdą o średniej wielkości, a jedynie dzięki nieznacznej stosunkowo odległości od ziemi przedstawia się nam jako tarcza, na której możemy obserwować różnie zjawiska zachodzące na jej powierzchni.

Jak odległa jest ta „przeciętna” w mniemaniu astronomów gwiazda i jakie rozmiary posiada słońce? — Ołóż średnią odległość ziemi od słońca wynosi ok. 150 milionów kilometrów. Kula armatnia potrzebowałaby 10 lat czasu, by — przy niezmiennionej prędkości — dotrzeć do powierzchni słońca. Światło słoneczne, które w jednej sekundzie przebiega odległość 300.000 km, dopiero po 8 minutach dochodzi ze słońca na ziemię.

Średnica słońca wynosi 1.390.000 km, czyli przeszło 100 razy jest większa od średnicy ziemi, a objętość słońca jest 1.300.000 razy większa od objętości globu ziemskiego. Cyfry rzeczywiście „astronomiczne”, lecz wcale nie dla astronomów. Znają oni bowiem gwiazdy, których odległość od ziemi jest tak wielka, że światło potrzebowałoby kilku lat czasu dla przebycia tej drogi. Bylibyśmy w prawdziwym kłopotcie, gdyby nam ktoś kazał wyrazić takie odległości w kilometrach. Powstałoby bowiem liczby o kilkudziesięciu cyfrach, których zarówno napisanie, jak i odczytanie sprawiłoby nam niemałą trudność.

I pod względem wielkości nie jest słońce wcale olbrzymem, jak to nam się czasem wydaje. Znamy bowiem ciała niebieskie o objętości kilkaset a nawet tysiące razy przewyższające objętością słońce. Dla przykładu wymienimy gwiazdę Antares w gwiazdozbiorze Niedźwiadka, odległej od ziemi od 360 lat światła. Średnica tej gwiazdy wynosi 630 milionów kilometrów, czyli, że dla wypełnienia jej trzebaby aż 90 milionów naszych słońc; a łatwo możemy obliczyć, że wewnątrz słońca moglibyśmy umieścić przeszło milion kul ziemskich.

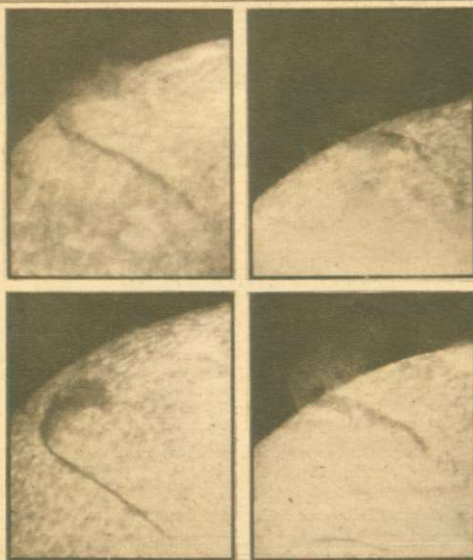
Gdy popatrzymy na słońce przez ciemne okulary lub zakopcony kawałek szybki szklanej, zobaczymy gładką, błyszczącą tarczę. Jeżeli jednak na powierzchnię słońca popatrzymy przez lunetę, zobaczymy burzące się morze płomieni. Ta jasna, widzialna powierzchnia słońca, to t. zw. fotosfera. Na tej płomienistej tarczy zauważymy nieregularnie ciemne plamy. Posiadają one rozmaite wymiary. Od drobnych o średnicy zaledwie

## Z tajemnic wszechświata

**S**łońce będące źródłem światła i ciepła, a zarazem koniecznym czynnikiem dla utrzymania życia na ziemi, już od najdawniejszych czasów było przedmiotem kultu religijnego u wielu ludów. Z kultem słońca spotykamy się i dzisiaj u ludów pierwotnych, był on uprawiany niemal powszechnie w starożytności, przyczem niejednokrotnie kult słońca łączył się z kultem ognia. Najpotężniejszym z bogów egipskich był bóg słońca Ra, wyobrażany w postaci ludzkiej z głową jastrzębia. Greckim bogiem słońca i światłości był promienisty Febus Apollo, również i u ludów innych części świata, słońce odgrywało główną rolę w wierzeniach religijnych.

Jednym z najważniejszych zadań astronomji do ostatnich czasów było zbadanie systemu słonecznego, do którego należy i nasza ziemia. Za ojca nowożytnej astronomji słusznie uchodzi Mikołaj Kopernik, który pierwszy „zdetronizował” ziemię z jej dawnego centralnego położenia, umieszczając ją obok innych planet obiegających słońce, które stanowi centrum naszego układu planetarnego. Według dawniejszych poglądów Hipparcha i Ptolomeusza, które utrzymywały się nawet jeszcze przez pewien czas po odkryciu Kopernika, środek ruchów niebieskich zajmować miała ziemia, a dokoła niej miały krążyć: księżyc, Merkury, Wenus, Słońce, Mars, Jowisz i Saturn. Przez długie dziesiątki lat trudno było pogodzić się ludzkości z usunięciem ziemi z centralnego położenia, gdzie umieścił ją świat starożytny.

Już astronomowie egipscy i Chaldejscy doszli z biegiem czasu do znacznej ilości obserwacji, co pozwalało im n. p. przewidywać zaćmienia słońca i księżyca. Niekiedy nawet kapłani egipscy, tworzący zamkniętą kastę uczonych-wtajemniczonych, mogli korzystać z tych doświadczeń, przerażając nieoświeco-



Cztery ciekawe zdjęcia protuberancji w czterech po sobie następujących dniach.

jemnie niezmiernie odległych światów i bliżej poznawać ich naturę. Dzięki coraz to nowszym ulepszeniom technicznym, możemy odkrywać całe niemal nieznanne światy, o których istnieniu niedawno jeszcze nie wiedzieliśmy, oraz bliżej poznawać dawniej odkryte ciała niebieskie. Szczególnie w Ameryce wybudowano w ostatnich czasach szereg specjalnych obserwatoriów astronomicznych z olbrzymimi teleskopami.

Jak powstało dzisiejsze słońce, które zajmuje główne miejsce w naszym układzie planetarnym i które odgrywa tak wielką rolę w naszym życiu? Według ostatnich teoryj Chamberlina i Moultona, a następnie Jeansa i Jeffeysa, nasz układ planetarny powstał przed miliardami lat wskutek bardzo znac-

około 1000 kilometrów są i takie, których średnica dochodzi do 80.000 km. Każda z tych plam jest ciemniejsza w środku a jaśniejsza po brzegach. Jedne występują oddzielnie, inne są zgrupowane po kilka.

Jeżeli mielibyśmy sposobność obserwowania tych plam słonecznych w pewnych odstępach czasu, zauważylibyśmy, że nie są one zjawiskiem trwałem. Niektóre z nich już po paru tygodniach zanikają, inne przetrwają do kilku miesięcy. Plamy te wydają się nam ciemne. W rzeczywistości wrażenie to powstaje tylko drogą kontrastu z oślepiająco jasną fotosferą. Gdybyśmy jednak plamy te oglądali na ciemnym tle, przekonaliśmy się, że blask ich jest olbrzymi, znacznie przewyższający wszystkie te źródła światła, jakie umiemy wytworzyć na ziemi.

Najprawdopodobniej są to wiry naładowanej elektrycznością materji, która przy wypływie nazewnątrz rozpręcza się i ochładza, co wywołuje zmniejszenie blasku w porównaniu z fotosferą. Plamy słoneczne nawet w czasie swego krótkotrwałego istnienia nie pozostają nieruchome, lecz w widoczny sposób zmieniają swe położenie, a mianowicie przesuwają się na tarczy słonecznej ze wschodu na zachód. Świadczy to o tem, że słońce również obraca się dokoła swej osi w tym samym kierunku, w którym planety z ziemią obracają się dokoła słońca.

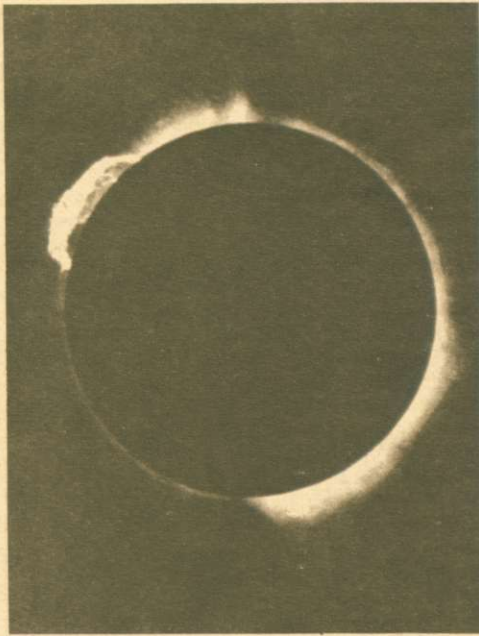
Są lata, w których na słońcu niema plam niemal zupełnie, w innych natomiast ilość ich jest bardzo duża. Z obserwacji poczynionych na przestrzeni dłuższych okresów czasu, przekonano się, że natężenie plam słonecznych występuje periodycznie. Przeciętnie co 11 lat powtarzają się maksymalne i minimalne objawy tego zjawiska. Ostatnio maksimum obserwowano w r. 1928, ostatnie minimum przypadło w r. 1933.

Występowanie plam słonecznych nie pozostaje bez wpływu i na zjawiska zachodzące na ziemi. W okresach występowania dużej ilości plam na słońcu naukowe obserwacje stacyj meteorologicznych stwierdzają zaburzenia magnetyczne, w tym czasie występują również liczne zorze polarne. Niewątpliwie i w innych dziedzinach daje się odczuć wpływ zjawiania się większej ilości plam na słońcu. Są to przede wszystkim oddziaływania na zmianę pogody i na wzrost ro-

szcie i takie, które zupełnie odrywają się od słońca. Niekiedy odbiegają one od słońca na odległości prawie miliona kilometrów.

W czasie zaćmień słońca, które powstają wtedy, gdy księżyc znajdujący się pomiędzy słońcem a ziemią rzuca na cień ziemię, — prócz wysokoków widoczna jest jasna biaława aureola dokoła słońca. Jest to t. zw. korona słoneczna, przedstawiająca jedno z najpiękniejszych zjawisk niebieskich. W okresie występowania licznych plam słonecznych promienie korony rozchodzą się promieniście na wszystkie strony, natomiast, gdy plam jest niewiele, z okolic równika słońca promienie wybiegają na odległość przenoszącą kilkakrotnie średnicę słońca, natomiast z okolic przybiegunowych promienie korony są nieliczne i krótkie.

Drogą analizy spektralnej, której zawdzięczamy rozpoznanie składu chemicznego słońca, i innych specjalnych metod, możemy dowiedzieć się i o temperaturze słońca. Ilość



Protuberancja „Mrówkojad”, której całkowita długość w dniu 29 maja 1919 roku wynosiła około 360.000 km.

szybko podnosi się w warstwach głębszych aż do temperatury 50 milionów stopni.

Trudno wprost wytworzyć sobie pojęcie o tak wysokiej temperaturze. Jeżelibyśmy mieli kawałek metalu n. p. monetę obiegową podgrzali do temperatury wnętrza słońca, to wysyłane przez nią promieniowanie zamieniłoby w popiół każde żywe stworzenie w promieniu tysięcy kilometrów.

Ta właśnie fantastycznie wysoka temperatura jest czynnikiem, który ze słońca wyrzuca olbrzymie ilości energii promienistej. W tak bowiem wysokiej temperaturze zająć może — według nowoczesnych teoretycznych poglądów fizyko-chemicznych — przemiana masy w energję. W ten sposób w każdej sekundzie część masy słońca zostaje zamieniona w energję wysyłaną w otaczającą przestrzeń. A ilość to niemała. Według najnowszych obliczeń, w każdej sekundzie masa słońca zmniejsza się o przeszło 4 miliony ton materji, znikającej bezpowrotnie w przestrzeni pod postacią promieniowania. A zatem słusznie ktoś mógłby zauważyć, że w takim razie słońce zmniejsza się ustawicznie, co równocześnie połączone jest z obniżeniem temperatury. A więc nadejdzie kiedyś chwila, kiedy ziemia zostanie pozbawiona tego słonecznego światła i ciepła, bez których zamarłoby życie.

Lecz nie potrzebujemy mieć żadnych obaw z tego tytułu! Zaglądnijmy bowiem do obliczeń któregoś ze współczesnych astronomów: jeżeliby ilość wypromieniowywanej energii słonecznej miała być stale taka sama, jak obecnie, czyli, że w każdej minucie masa słońca zmniejszałaby się o ćwierć miljarda ton, to po upływie miljarda lat, a więc powiędzmy wyraźnie po upływie tysiąca milionów lat, słońce utraciłoby zaledwie jedną dwudziestotysięczną część swej masy, co nie mogłoby spowodować żadnego wpływu na zmniejszenie się energii słońca, które w dalszym ciągu dostarczałoby ziemi niemal zupełnie tę samą ilość ciepła, co obecnie.

A zatem długie jeszcze miljardy lat słońce wypromieniowywać będzie w lodową, bezkresną przestrzeń, energję świetlną i ciepłą, która stanowi podstawowy warunek życia na ziemi. Bo życie gwiazd, do których należy i słońce, liczy się na większe okresy czasu, których pojęcie przekracza możność człowieka.

Dr. M.



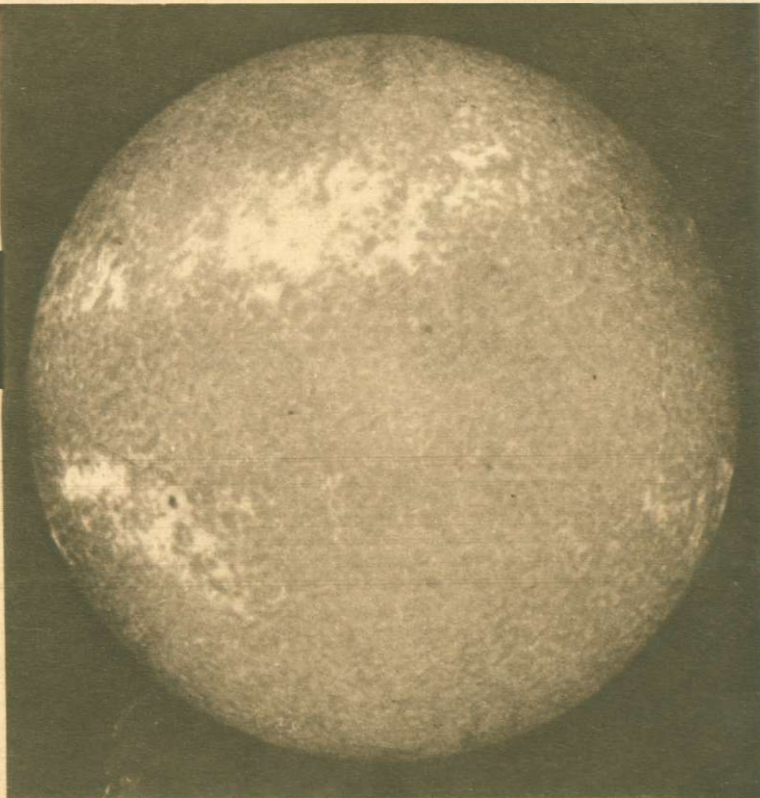
ślin, dotychczasowe jednak obserwacje nie pozwalają na ścisłe określenie tej zależności.

Ponad fotosferą słoneczną znajduje się warstwa otaczająca słońce, złożona z przezroczystych gazów o grubości kilkuset kilometrów. Są to przeważnie metale, które znamy i na ziemi, jak żelazo, miedź, wapń, sól i inne, — lecz w stanie gazowym. Ponad tą warstwą gazową noszącą zwykle nazwę atmosfery słonecznej, rozciąga się na tysiące kilometrów czerwona t. zw. chromosfera, której głównymi składnikami są wodór i hel. Ten ostatni nazwę swą zawdzięcza temu, że najpierw został odkryty na słońcu, a dopiero później na ziemi.

Gazy te bywają nazewnątrz wyrzucane z wielką prędkością i tworzą efektowne wytryski zwane wyskokami czyli protuberancjami. Wyskoki trwają czasem bardzo krótko, mierz znowu pozostają bez zmian przez kilka dni. Niektóre protuberancje są prawie nieruchome, inne natomiast wybiegają w górę jak wytryskujące fontanny z prędkością tysięcy kilometrów na minutę, są wre-

Wyskok słoneczny „Heliosaurus”, który był widoczny podczas całkowitego zaćmienia słońca w dniu 8 czerwca 1918 roku.

ciepła, jaką rokrocznie otrzymuje ziemia od słońca, jest olbrzymia. Wystarczy powiedzieć, że energja słoneczna wysyłana na ziemię potrafiłaby w ciągu roku stopić warstwę lodu o grubości 3,5 metrów, opasującą całą ziemię. Na różnych obliczeniach oparte wyniki stwierdzają, że temperatura fotosfery wynosi 6000° a



Zdjęcie słońca, wykonane w świetle wysyłanem przez atomy wapnia.

# CO WIEM O MIŁOŚCI?

## 15. Tamara Wiszniewska.

Pani Tamara ma siedemnaście lat. Jest już mężatką. Drugi miesiąc po ślubie...

Rozmowa o miłości z kobietą, tak młodą, a już przeżywającą różnorodne uczucia, związane z jej niewątpliwą popularnością jako gwiazdy filmowej i nową pozycją życiową — posiada niewątpliwie coś z przeżyć, jakich doznawaliśmy, słuchając tajemniczych baśni o kryształowych pałacach i coś z uczucia lęku, że oto chcemy wtargnąć w mistyczny, najdroższy świat tajemnic drugiego człowieka. To też nie bez obawy zaczynam rozmowę z panią Tamarą. Zastanawiam się, jak wybrnąć z kłopotliwego obowiązku zadawania pytań, z konieczności nieco szablonowych, niedyskretnych...

Młoda artystka wybawia mnie z kłopotu z prawdziwą kobiecą subtelnością:

— Dobrze, powiem panu co wiem o miłości... Proszę tylko o wyrozumienie, wszakże po raz pierwszy w życiu zwierzam się publicznie z mych najgłębszych uczuć.

Wiem już, że zbyteczne będą pytania właściwe wszystkim oficjalnym wywiadam. Oto usłyszę nie wywiad, ale najpiękniejsze — zwierzenie.

Piękną, jakby w marmurze wykutą twarzyczkę pani Tamary obleka spokój i wzniosłe zamyślenie. Jej duże, marzycielskie oczy patrzą, szeroko otwarte, w dal. Słowa padają powoli, niemal szeptane, jakby rodziły się nie pracą ust, lecz samym oddechem...

— Miłość... jest czymś najwyższym — czymś niezmiernym, najidealniejszym. Jest szczęściem szczęścia, największym dobrem, i życiem życia...

— Miłość... moja miłość, jest wiarą, najgłębszą wiarą w to, iż uczucie, które przeżywam, jest najprawdziwszym, najgłębszym i jedynym w moim życiu.

— Miłość... najwyższa radość, która sprawia, iż świat wydaje mi się piękny, dobry, szlachetny. Iż świat jest niebem błękitnym, czarownym...

Ucichły słowa, szeptane przez Tamarę Wiszniewską...

Nie śmiałem przerywać ciszy i nie pragnąłem innych słów. Czyż może być coś więcej ponad taką miłość i wiarę?...

## 16. Inż. Stefan Ossowiecki.

Inżynier Stefan Ossowiecki, słynny polski jasnowidz, autor dzieła: „Świat mego ducha i wizje przyszłości“, przyjął mnie w swoim mieszkaniu w Warszawie nadwyrzuprzejmie, żywo interesując się dotychczasowym przebiegiem naszej ankiety. Oświadczył też na wstępie rozmowy, że z wielką przyjemnością weźmie w niej udział, niemniej jednak pragnąłby uniknąć przyjętej w takich wypadkach formy wywiadu dziennikarskiego. Oczywiście zgodziłem się chętnie, mówiąc:

— Zatem będę tylko poprostu notował pańskie uwagi. Czy zgoda?

Inżynier Ossowiecki, człowiek o niezwykle myślącej, niemal uduchowionej twarzy, zastanawia się dłuższą chwilę, poczem snuje następujące ciekawe uwagi na temat miłości:

— Prawdziwa miłość — to bezgraniczna ufność, to lęk bez strachu niewolniczego, to cierpienie, którego słodycz przewyższa nieraz najbardziej ciepłe uczucie.

— Miłość to zjawisko irracjonalne, gdzie znika egoizm, a gdzie pomimo to człowiek odnajduje swoje prawdziwe „Ja“, najtajniejszą istotę swej duszy.

— Miłość — to bezbronność, a zarazem najpotężniejszy pancerz przeciwko wszelkim atakom wewnątrz.

— Miłość — to broń straszna, gdy atakuje łamie przeszkody wszelkie, nawet takie, które

Poniżej: Inż. Stefan Ossowiecki



Inż. Stefan Ossowiecki

stworzył genjusz przemocy, czy nienawiści.

— Miłość, jeżeli prawdziwa, nie zamiera nigdy, ale musi być pielęgnowana, wymaga ciągłej troski i kultury; nie znaczy to, że ma być hodowana w atmosferze cieplarnianej; czasami rozwija się właśnie wśród gro-



Tamara Wiszniewska

Powyżej: Tamara Wiszniewska.

Fot. H. Zaleska — Warszawa.

mów i burz. Nie znosi tylko atmosfery codziennej banalności i miernoty.

— Tam, gdzie jest miłość, tam znika powszedniość i nuda, ztraca się poczucie czasu i dusza odnawia się ciągle. Prawdziwa miłość normuje działalność zmysłów. Zmysłowość bez miłości sprowadza zachwianie równowagi, sprowadza przesyt i nudę.

— Najpiękniejsze i najwznioślejsze uczucie, jakie tylko jest — to miłość dwojga ciążących ku sobie dusz. Miłość jest to jeden z nielicznych momentów, kiedy człowiek się zbliża do Boga. W tej chwili bowiem, gdy prawdziwie miłuje, przebywa on w atmosferze twórczości.

— Największy i najpotężniejszy moment w miłości fizycznej, to chwila napięcia psychiki, łączącej dwoje ludzi dla wyzwolenia się nowej duszy. Jest to jakby nakaz z góry, który niestety jest dla obojga miłujących się ludzi niezrozumiały i nieznany.

— Miłość, jeżeli jest złudzeniem, może trwać bardzo długo, ale gdy następuje chwila wyładowania, uczucie to przechodzi, miłość pozorna gaśnie, pozostawiając po sobie jakby wypaloną pustynię, w której czasem pozostaje oaza, gdzie wykwitą piękny kwiat przyjaźni i wspólnych upodobań.

— Jest jeszcze inne uczucie, może mniej górne, ale zato wieczne, trwałe, poza śmierć nawet jednej z istot, których uczucie to łączy. To przyjaźń — przyjaźń między mężczyzną i kobietą. Gwarantuje wieczną trwałość tego uczucia „zerotyzowanie“ przyjaźni. To, co Francuzi nazywają: „Amitié amoureuse“.

Romił.



Fragment ulicy Florjańskiej w Krakowie podczas jesiennego, deszczowego wieczoru. *Fot. Dr. Azet — Kraków.*

## PRELUD DESZCZOWY



Od lewej: Pierwsze strugi deszczu powodują, że ulica wygląda jak wymarła... (ul. Basztowa w Krakowie). — Deszczówkę usuwa się z zagłębień jezdni przy pomocy gumowych ścieraczy... (ul. Sławkowska w Krakowie).

*Fot. Dr. Azet — Kraków.*



W kole: Na plantach krakowskich...

*Fot. Dr. Azet — Kraków.*

Złocisty  
i warg  
spójrz:

jesienny

Jak w s  
o które  
gdy tak  
chłodem

I kiedy  
które tę  
wiem, że  
rozdziela



ch ramion wstrzymaj miłosny gest  
 bieszczotę stokrotną —  
 iną zasłone na słońce zarzucił jesienny  
 deszcz,  
 deszcz wilgotną, wielką dłonią uderza  
 w okno.

sercu ma uczucie wiosenne odzywać,  
 w swojej krwi, w swych nerwach wiesz,  
 się zdaje dziś, że ten jesienny deszcz  
 , znużeniem i cieniem po sercu splywa?

patrzę w oczy twe spłoszone,  
 sknoty dziwnej przeszył dreszcz,  
 e po szybach ustawicznym tonem  
 a dzisiaj nas ten deszcz, jesienny, ciężki  
 deszcz.

**WITOLD ZECHENTER.**

W kole: Deszcz powo-  
 duje utrudnienia  
 w komunikacji...  
*Presse-Photo —  
 Berlin.*



Na pra-  
 wo: Jeden  
 z placów w  
 Berlinie zamie-  
 nił się w wielkie  
 lustro...

*Fot. Atlantic — Berlin.*



„Kapuśniaczek” nie przerywa spaceru na krakowskim corso (Linja A—B na Rynku Gł.).  
*Fot. Dr. Azet — Kraków.*



Po odejściu syna Nathaniel Bach oglądał jeszcze raz zagadkowy papier. Poznał arkusz — był to jego własny papier nutowy. Na dwóch pierwszych stronach arkusza był zanotowany prze niego samego motyw nowej kompozycji, którą rozpoczął przed paru dniami, a dopiero na dwóch ostatnich stronach wypisana została tajemnicza pieśń królewska. Była napisana — a więc ktoś musiał ją napisać, umoczyć pióro w atrament i pociągać tem piórem po papierze. Ciągle myśląc o dziejach rześkiej nocy przeżywał dziwne uczucia: coś jakby zadowolenie, lecz przyćmione smutkiem i niepewnością, niepokojem i tęsknotą. Nie umiał wytłumaczyć zagadki. Nigdy w swoim dotychczasowym życiu nie stanął wobec takiej zagadki. Życie jego było dotychczas tak proste i jasne! Uważał też, że owa prostota i jasność były wynikiem cnót jego charakteru. Wszystko co podejrzane i ciemne odsuwał na bok. Czuł, że już nie może uniknąć jakiegś przygody godzącej właśnie w tak umiłowany spokój senca i że ta przygoda czyha tuż za ścianą. Ściana runie lada chwila i co będzie dalej? Nigdy nie bał się śmierci, ale w tem wszystkim było coś z jej nieubłaganego chłodu.

Lecz upływały dnie i noce. Stary Bach uspokoił się, choć nie zapomniał. Zaczął się na nowo cieszyć szpinetem, do którego zbliżał się, jednak nie tak chętnie jak dnia pierwszego. W myśl umowy ani Leon, ani też on sam, nie powracali do przygód pamiętnej nocy.

W tym czasie odwiedził ich stary przyjaciel Nathaniela, profesor Godet. Był to okres budzącego się spirytyzmu. Profesor w czasie obiadu opowiadał o swoich nadd spirytyzmem doświadczeniach. Wtedy to po raz pierwszy stary Bach usłyszał o medjach piszących. Po odejściu profesora zastanowił się jeszcze raz nad swym snem: czyto nie on sam, we śnie, zapisał ową kartkę pod dyktandem nieznanego trzeciego, lub po prostu pod wpływem snu? To tłumaczenie uważał za najbardziej prawdopodobne, a co ważniejsze najbardziej uspokajające. Gdy znowu w jakiś czas później uczył dziwny ucisk głowy i ręka zaczęła mu drętwieć, postanowił spróbować na jawie, co czynił we śnie. Siadł przy biurku, wziął pióro do ręki i czekał. Rzeczywiście! pióro po pewnym czasie zaczęło posuwać się po papierze. „Nie ja je ciągnąłem, ale ono mnie ciągnęło“ opowiadał wrażenia synowi.

Gdy pióro przestało wreszcie „ciągnąć“, przeczytał to napisał. Był to nie jego, Nathaniela charakter pisma, ale ów, jakim napisane były słowa pieśni. Treść była jakby uzupełnieniem snu:

„Gdy król Henryk ofiarował mi szpinet, będący obecnie pańską własnością, wypisał na kawałku pergaminu mały czterowiersz i przybił go własnorecznie wewnątrz pudła. Po tragicznej śmierci mego przyjaciela i pana, przed wyjazdem do Włoch, dokument zjąłem. Bałem się bowiem, że ulegnie przy niepewnościach podróży zniszczeniu, albo zgubie. Pergamin z czterowierszem wsunąłem w małą szparę po prawej stronie klawiatury. Tam też się ów dokument do dziś dnia znajduje“.

Z papierem w rękę poszedł stary Bach do syna. Natychmiast przystąpili obaj do poszukiwań. Początkowo bez rezultatu, ale dopiero, gdy rozłożono część szpinetu i odjęto klawiaturę, zobaczyli opisywaną szparę i róg pergaminu wystający ze szpary. Wyciągnęli dokument z trudem. Był to pergamin długości około 23 a szerokości 10 centymetrów. Po odkurzeniu odczytali talki czterowiersz:

Moy le Roi Henry trois octrois cette espinette  
A Baltazarini, mon gay musicien,  
Mais s'il dit mal isone, ou bien (ma) moult  
s'implette  
Lors pour mon scouvenir dans l'edny garde  
bien.

Na zewnętrznej stronie pudła szpinetu znaleźli znaki gwoździ. Znaki gwoździ były też i na pergaminie. Pergamin poniósł Leon do dyrektora cesarskiej biblioteki, gdzie został zbadany i uznany jako autentyczny autograf Henryka III.

Cóż dalej opowiedzieć? Na tem historia się kończy. Stary Bach nie żyje. Umarł oddawna i Leon. Niewiem też czy ożenił się i miał dzieci. Od czasu tej historii upłynęła szeroka rzeka lat kilkudziesięciu. A jednak spróbujmy anegdotę skonfrontować prawdą historyczną.

W Lenglet-Dusfrenoy „Tablettes Chronologiques de l'Histoire Universelle“, wydanych w roku 1778 można odnaleźć zdanie: „W roku 1579 przybył do Paryża Baltazarini, sławny muzyk włoski“. Nieco szerzej opowiada o Baltazarinim Biographe Universelles des Musiciens: „Baltazarini, muzyk włoski znany w Paryżu pod imieniem „Beau joyeux“ przebywał na dworze Henryka III od roku 1577 do śmierci króla, przywieziony do Francji z Włoch przez marszałka de

Brissac. Henryk III cenil go i przyjaźnil z nim, powierzal mu chętnie kierownictwo uroczystości dworskich. Podobno był Baltazarini powiernikiem króla w jego sprawach miłosnych“.

A owa pieśń? — Swego czasu, gdy Henryk opuszczał Francję, myśląc że nie powróci więcej, napisał krwią własną list pożegnalny do pięknej księżniczki Marji de Clèves. Przeszkodą w małżeństwie Henryka z Marją był jej wyznanie: była protestantką. Wkrótce po wyjeździe Henryka, wyszła Marja za Henryka de Condé i właśnie w krótki czas po powrocie Henryka do Francji umarła w pewnym opactwie przy porodzie. Henryk przejął się głęboko śmiercią ukochanej i jak powiadała współczesni, „nie ukazywał się w innych szatach, jak tylko w szatach szytych trupimi główkami i pilszczelami, i wstrzymywał się od biesiad i trunków“. Podobno też długi czas nie mógł patrzeć na kobiety...

Niewiem, czy łzawa pieśń królewskiego poety i kochanka była znana współczesnym. Nie przekazała jej podanie. Nie wiem też co oznacza dziwny i niezrozumiały nawias w trzecim wierszu dedykacji królewskiej. — Któż to mi dziś powie?

#### TŁUMACZENIA WIERSZY.

I. Pieśń królewska: Pewnego dnia podczas polowania w odległych stronach — ujrzałem ją po raz pierwszy — myślałem że widzę anioła w dolinie — i od tej chwili myślałem że'm najszczęśliwszy z królów... Lecz cóż?...

Napewno oddałbym całe królestwo, jedynie by ją ujrzeć choć raz jeszcze, — siedzieć przy niej w prostej chacie — i słuchać głosu mego serca śpiewającego na jej cześć. — Lecz cóż?...

Smutna i odosobniona w klasztorze oh! ma biedna piękna — była tak daleko w swoich ostatnich dniach — Ona już wolna od okrutnego bólu — A ja tutaj na ziemi, wiada! — ja cierpię dalej! Ach...!

Straciłem ją — którą wlecznie ukochałem. — Ona, tak piękna, miała dla każdego z moich dni — coraz to inną łaskę miłości: pożądaną: Och! chyba mi teraz umrzeć bez niej...!

II Dedykacja: Ja, król Henryk Trzeci ofiaruję ten szpinet Baltazariniemu, memu wesolemu muzykowi. Jeśli (instrument) nie jest dość dźwięczny i ton jego zbyt prosty — niedługo zachowa choćby jako pamiątkę po mnie.

Mieczysław Lisiewicz.



## »CAMPO SANTO«

**S**mutnem „bric-à-brac“ ludzkiego życia jest cmentarz. Spółkać tam można obok anonimowych egzystencji, nie znaczących nazwisk, mauzolea ludzi, którzy wstrząsnęli światem w posiadach. Prawdziwy i jedyny w swoim rodzaju demokratyzm, równość wynikająca z przemożnej potęgi śmierci.

Poza różnymi filozoficznymi refleksjami, które nas nawiedzają podczas wizyty na cmentarzu, mimowolnie, odrywając się od smutnego otaczającego nas nastroju, zaczynamy zwracać uwagę na artystyczną stronę grobowców. Stwierdzamy wkrótce, że nawet tu, w miejscu wiecznego spoczynku, gdzie wszystkie doczesne sprawy skończyły się raz na zawsze, gdzie ambicje i starania nie mogą mieć już dalszego ciągu, ludzie wprowadzili moment artystyczny w takiej czy innej formie, aby złagodzić grozę śmierci i stworzyć

Jedna z postaci, wykutych z marmuru, zdobiąca grób na cmentarzu geneueńskim.



Fragment »Campo Santo«.

swoim bliskim piękne ramy wiecznego spoczynku.

Zwłaszcza Polak, zwiedzający zagranicę dużo znajduje ciekawych zabytków na cmentarzach europejskich, gdyż emigranci masi, pędzący po 1831 i 1863 żywot tułaczy na obcej ziemi, załudnili je, pozostawiając po sobie zwykle tylko skromną tablicę, znacznie rzadziej jakiś pomnik artystyczny. Takim



Tragiczna scena, uwieczniona w marmurze, należy do najbardziej wyrazistych rzeźb cmentarza.

„cmentarzem Polaków“ jest w Paryżu Père Lachaise, cmentarz drezdeński i wiele innych.

Zupełnie wyjątkowym cmentarzem w Europie jest słynny „Campo Santo“ pod Genuą, w miejscowości Staglieno, roz-

**WSZYSTKIE ZDJĘCIA:  
FOT. S. SCHAFFELHOFER**



Ogólny widok genueńskiego „Campo Santo“.

Na lewo: Anioł w zadumie — rzeźba na cmentarzu pod Genuą.

pościerający się na wielkim czworoboku u stóp góry St. Bartolomeo. Duży ten cmentarz otoczony jest wspaniałymi arkadami, o pięknych ozdobach, pod którymi również spotykamy ciekawe nagrobki, piękne rzeźby z marmuru karraryjskiego, a wszystko to otoczone i przeplatane typowymi dla Włoch cyprysami, które dziwnie harmonizują z tem ostatniem mieszkaniem ludzkim.

Niema bodaj cmentarza na świecie, któryby posiadał taką ogromną ilość pomników, jak genueński „Campo Santo“. Bliskość kamieniołomów wspaniałego marmuru w Carrarze jest oczywiście jednym z powodów, iż cmentarz przyozdobiono tak bogato pomnikami z tego najszlachetniejszego materiału rzeźbiarskiego. Widziany z góry cmentarz przedstawia oryginalny obraz: całe szeregi nagrobków i pomników ciągną się na całej jego przestrzeni. Gdyby się im bliżej nie przyjrzyć, mogłoby się zdawać, że to jakaś wystawa rzeźb, urządzona pod gołym niebem. Dopiero po dłuższej wędrówce wśród grobów ustępuje pierwsze wrażenie i zaczynamy odczuwać tragiczny nieomal nastrój, jaki nas otacza. W wielkiej części pomniki nie są utrzymane w konwencjonalnym stylu nagrobkowym, lecz są ujęte nieraz nadwyraz realistycznie. Nie widzimy tutaj tak, jak gdzieindziej, wyłącznie genjuszów życia, płaczących nad grobem zmarłego, lub aniołków, trzymających straż przy urnie, lecz oczom naszym przedstawiają się całe sceny wzięte z życia, wstrząsające, pełne tragizmu, żywe i przekonywujące. Oto młoda kobieta w stroju z czasów Napoleona III, stojąc przy łożu swego zmarłego męża, odchyła lekko całun przykrywający jego ciało, by po raz ostatni zobaczyć jego twarz. Uwzględnienie w rzeźbie wszelkich drobnostek mody ówczesnej, czyni całą scenę jeszcze bardziej tragiczną. Inny znów grobowiec przedstawia rodzinę, otaczającą łożo umierającego, z całym swoim nerwowym oczekiwaniem i z tragicznym wyrazem twarzy. To właśnie realistyczne ujęcie nagrobków i pomników, będące jakby rzeźbioną repliką ponurych wizyj mało stosunkowo znanego malarza XIX wieku Wiertza, robi na widzu tak głębokie wrażenie, chociaż z punktu widzenia artystycznego możnaby zarzucić, że wykorzystanie wdzięcznego tematu posunęto nieraz nieco za daleko. W każdym razie „Campo Santo“ pod Genuą pozostanie jedynym w swoim rodzaju cmentarzem.

JGM.

# »BUTTERFLY«

## PRZY FORTEPIANIE

Nieraz już spotkałem się ze zdaniem, że tylko ten może być prawdziwym artystą, kto albo wzrósł w atmosferze starej kultury muzycznej, albo poprostu urodził się... Europejczykiem.

Popelnimy jednak grubą omyłkę, przyjmując powyższe twierdzenie jako niezbyty pewnik. Wprawdzie trudno nam przyszło doszukiwać się poza Europą źródeł kultury muzycznej, na której powstanie złożyły się dzieła i życie wyłącznie europejskich kompozytorów — to jednak szereg przykładów z historii sal koncertowych i teatrów muzycznych obydwóch kontynentów świadczy o możliwości powstawania i kształtowania się talentów twórczych i odtwórczych w środowiskach bardzo odległych od tych właśnie źródeł prakultury muzycznej.

Tournée pianistyczne po Polsce młodej Japonki Chieko Hara i jej nadszpodziewany sukces na ostatnim konkursie chopinowskim w Warszawie przypomniały mi ów dylemat, którego jednym pociągnięciem pióra rozwiązać niepodobna.

Wsluchując się w grę Chieko Hara, dochodzimy do przekonania, że ta mała „Butterfly“ zgłębiła nie na żarty tajniki sztuki pianistycznej — co więcej, że to, co odtwarza, rozumie, że czuje muzykę jak my — Europejczycy z krwi i kości. Czy trzeba lepszego przykładu?

A potem przyszły nowe rewelacje: Chieko Hara opowiada mi o chwilach, w których narodziło się u niej pragnienie zrozumienia i nauczenia się mowy tajemniczego instrumentu. — Nie było to łatwym w warunkach, które jeszcze nie tak dawno temu panowały w Japonii. Jeden z pierwszych fortepianów, jakie tam sprowadzono z początkiem naszego stulecia, należał do ojca Chieko Hara. Z zawodu inżynier, podróżował on wiele po Europie i Ameryce w interesach swej firmy. W ten sposób nieraz znalazł okazję do usłyszenia fortepianu, nieznanego wówczas w jego ojczyźnie, a którego czar dźwięku i olbrzymia skala możliwości odtwórczych musiały wywrzeć silne wrażenie na człowieku, przyzwyczajonym do prymitywizmu orjentalnych instrumentów.

Może wyrządząlibyśmy krzywdę poczciwemu inżynierowi Hara, przypuszczając, że tylko chęć zaimponowania ziomkom posiadaniem takiego „cuda“ jak fortepian, skłoniła go do przewyciężenia niewątpliwych



Widok na Fudżijamę od strony jeziora Kawaguchi.

niła go do przewyciężenia niewątpliwych trudów, związanych z transportem jakiegoś Steinwaya lub Bechsteina do „kraju kwitnącej wiśni“. Być może, że pod wpływem kultury krajów, przez które przejeżdżał, powstało u niego pragnienie przeszczepienia na grunt ojczysty form naszego języka muzycznego i niezbędnych do jego udźwiękowania instrumentów. Faktem jest, że to pragnienie znalazło również praktyczny wyraz w sprowadzeniu do Kobe, miasta rodzinnego Chieko Hara, hiszpańskiego pianisty Villaverde, który kierował pierwszymi uderzeniami paluszków młodej Japonki po klawiaturze „tajemniczej maszyny“.

Już pierwsze lata, spędzone na zgłębianiu początkowych problemów techniki pianistycznej, zbliżyły Chieko, choć pośrednio, do europejskiej kultury muzycznej i wytworzyły u niej chęć wstąpienia na drogę kariery artystycznej. Przekonała się jednak rychło, że to, co w kółku rodzinnym, potem wśród znajomych, a nawet u obcych wzbudza podziw i niemy zachwyt, nie jest jeszcze sztuką w całym tego słowa znaczeniu. Nadszedł dla niej moment przełomowy, w którym jak błyskawica zajaśniał przed nią talent wirtuozów tej miary, co Artur Rubinstein i Mieczysław Münz.

Koncerty tych pianistów stały się zrozumiałą sensacją dla Japończyków. Chieko Hara potrafiła wyciągnąć z nich praktyczne dla siebie wnioski. W rozmowie z Münzem, który w Kobe koncertował parokrotnie i był zaproszony przez rodziców Chieko, poruszy-

ła ona po raz pierwszy możliwość wyjazdu do Europy i dalszego tam kształcenia się. — Działo się to w roku 1927. Już w następnym udaje się Chieko po raz pierwszy do Paryża. Tam przebywa przez cztery lata i nie traci czasu na przyswajanie sobie umownych cech kultury europejskiej. Gruntowne studia pianistyczne powodują, że talent jej krystalizuje się.

Po powrocie do Japonii występuje z własnymi koncertami, które przynoszą jej pierwsze prawdziwe sukcesy artystyczne. Podczas drugiej wizyty Rubinsteina w roku 1935, Chieko Hara znajduje się już w gronie reprezentantów sfer muzycznych Japonii, przyjmujących wirtuoza na dworcu kolejowym w Tokio. Wkrótce wyjeżdża ponownie do Paryża i tam sztuka jej nabiera „ostatniego sziłfu“ u Lazare'a Levy'ego.

I tak nadszedł dzień może największego triumfu Chieko Hara. Wypełniona po brzegi sala na Konkursie chopinowskim przyjęła jej grę ze szczerem entuzjazmem. Zrozumiano wówczas, że i Japonka może przyswoić sobie styl kompozycji genialnego Polaka — co więcej, odczuwa ducha tej muzyki, którą zrodziły łany Mazowsza, jakże odległe od „Kraju wschodzącego słońca“.

\* \* \*

Za chwilę zasiądzie mała „Butterfly“ przy fortepianie... Jak egzotyczny motyl spłynie na estradę, a razem z nią zapach gąsi wiśniowych, które kwitną wokół Fudżijamy... I usłyszymy muzykę Chopina...

Juljus Leo.

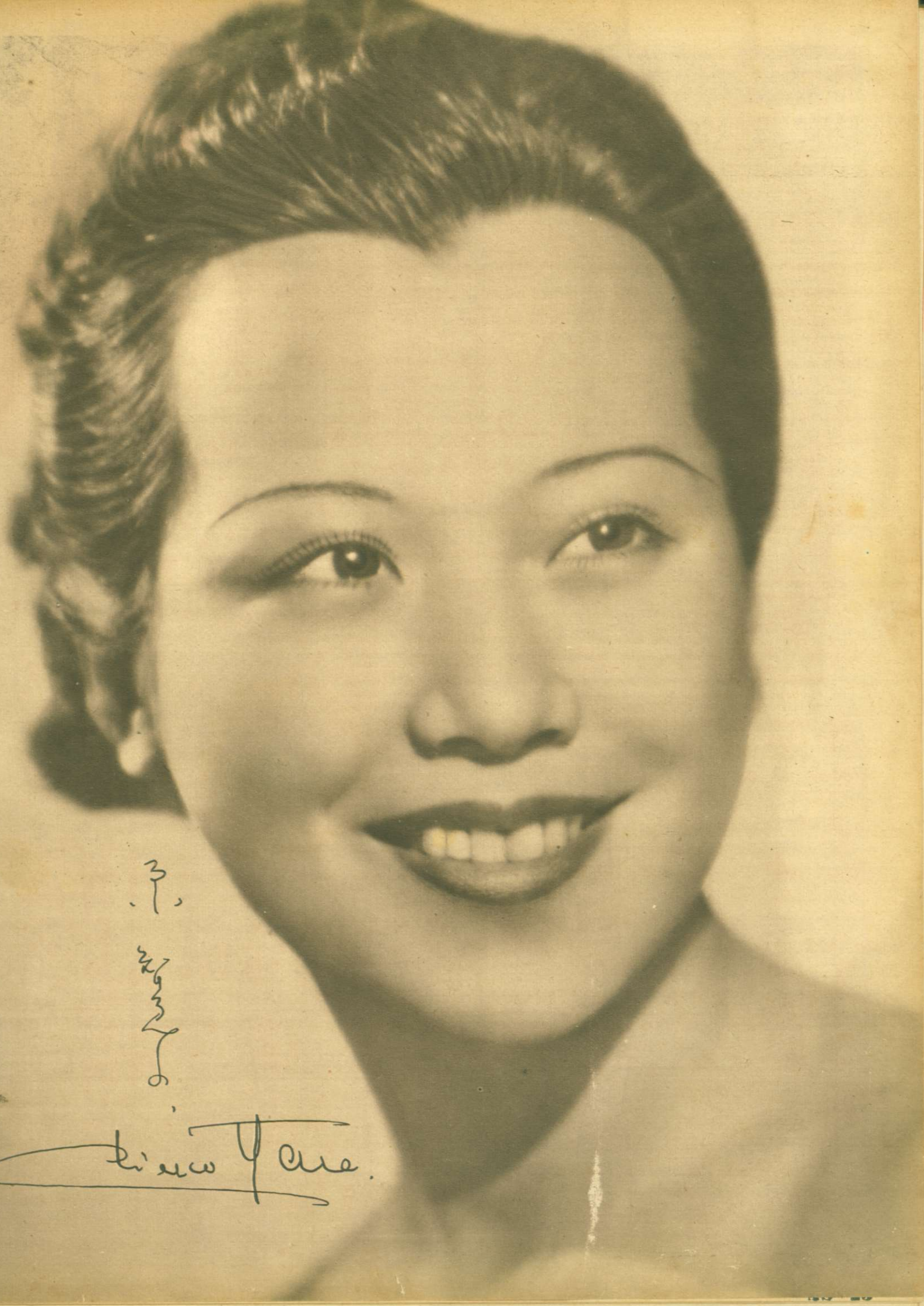


Artyści japońscy witają Artura Rubinsteina na dworcu kolejowym w Tokio w czasie jego drugiej podróży artystycznej w roku 1935.



Mieczysław Münz był podczas tournée po Japonii podejmowany przez sfery towarzyskie i muzyczne w Tokio — w środku od prawej; ówczesny radca poselstwa R. P. p. Michał Mościcki (r. 1927).

CHIEKO HARA



P. 27

L. 1

New York.

# MALĄLU

PIOSENKA

SŁOWA:  
ANDRZEJ WŁAST

MUZYKA:  
KAZIMIERZ MEYERHOLD

Moderato.

U siódmej bu - dzi się ze  
W pra-cow-ni swej w sa-lo-nie

snu ..... w iz-deb-ce cías-nej ma - ła  
mód ..... fig-lar-na Lu ma pra - cy

orz - ki już ..... koł-der-ki zruca róz ..... i w per-ka-lo-wo stro-je lu-li wąż-wy-  
sé matcau, ..... ze strusich pior cha-peau, ..... wy-kon-cza dziewę, drob-ne pal-ce kłu-jęc

kras, ..... por-casz-ki kła - dzie wólot ..... Lu, ma-ły, śród-hi brziot ..... i pa-ry  
swe, ..... a po-tem z pud-lem w świat ..... roz-no-sit ..... cu-da szat, ..... wy-bie-ga

się her-ba-la, bo do pra-cy czas.  
Lu, i w tłu-my ocz-ki jas-ne się.

już minie u - li - cą od mo-ty-la  
Soly minie u - li - cą od mo-ty-la

lżej, lżej, i zgrabni chłopcy tak spie-wa-ją jej: } Ma - ła Lu, ..... roz-koz-na - mi - di -  
szy-how-ni chłopcy tak spie-wa-ją jej: }

net - ko, na szy-ję rącz - ki za - rzuć mi! Ma - ła

Lu, ..... zwoad-ni-co i ko-kiel - ko, o lo-bie ksią - ze

z baj - ki sni!  
z baj - ki sni!

# A TO SIĘ PALI SERCE MOJE...

TADEUSZ BILIŃSKI

GROTESKA

Nuda... bezgraniczna, kanikularna nuda, jakoweś mdłe, leniwe rozprężenie wszystkich członków, mięśni i nerwów opadło mnie owego skwarne go popołudnia i leżałem bezwładnie na kanapie, śledząc błędnymi niemal oczyma grę cieni, jaką ruch na jezdni rzucał poprzez okno na „ekran“ mego sufitu.

Czułem, jak myśl jedna po drugiej, ledwo zrodzona, już schłynie jak wąska strużka wody w rozżarzonym piasku pustyni, nie dotarłszy nawet do pełnej świadomości, a od miesmaku, przesyconego jakby zgorzela i czadem, wykrzywione usta powtarzają melancholijnie: „psiakrew, psiakrew“...

Kompletna prostracja, którą potęgował jeszcze żar, zionący przez otwarte okno do pokoju, ściekając grubemi kroplami potu po mem czole.

Nienawidziłem siebie w tej chwili i żalowałem, że nie mogę prosto wyrzucić samego siebie za drzwi, co jedno może sprawić mi mogło być jakąś ulgę. Wtenczas to pojąłem, że można mieć siebie samego „powyżej uszu“ i za cenę „wyzwolenia“ gotów byłem nawet sięgnąć do browninga, lub choćby do białego proszku „koko“ (o ile rzecz jasna — miałbym je przy sobie). Krótko mówiąc, przyżywałem klasyczny napad tego, co w podręczniku literatury zapatrzono raz na zawsze w gotową etykietę „spleenu“, „weltschmerzu“, „mal d'être u“, czy też „chandry“, określając w ten sposób „łżejszy“ rodzaj czarnej melancholji.

W pewnej chwili — kiedy resztką z trudem zgarniętej woli usiłowałem się podnieść, aby otrząsnąć się z tego niezdolnego bezwładu — usłyszałem nagle pukanie do drzwi.

W zwykłych warunkach nie przypisywałbym temu żadnego specjalnego znaczenia, niemal będąc pewnym, że to niewątpliwie listonosz, pracznka, żebrak lub chłopak z niezapłaconym rachunkiem, ale wówczas wydało mi się, że to pukać musi... przeznaczenie i to konieczne w postaci jakiejś „cudnej“ wyśnionej, która przyzwana zewem mej tęsknoty, przychodzi „cała drżąca i sploniona“, aby ulitować się mej „duszej udreće“.

Tymczasem zamiast „niej“ ukazał się w progu... wytworny jegomość, szczerząc w serdecznym uśmiechu do mnie zęby...

— Olgierd!! — krzyknąłem naraz zdumiony, przyjrawszy mu się bliżej.

— Tak, to ja! Dziwi cię, jak widzę, moja aparycja!!

I jakżeż to nie miała mnie dziwić?

Byłżeż to istotnie Olgierd Molski, ten wieczny „sankiulota“, „bohemiem“, Kafepflänzchen, maskujący tak umiejętnie brak swej koszuli zapomocą pół sztywnego „przodka“ z całą misterną kombinacją sznurków, krzyżujących się po ciele, od mankietów do kołnierzyka zawsze w tem samym miejscu wyświechtanem „wdzianku“ i popielatych tenisowych (!) bucikach, ten niespokojny duch, uniwersalista, „ta-

sendkünstler“, którego sfera zainteresowań nie znała granic i który nigdzie dłużej „uchować się“ nie mógł, jako że preżność jego była zbyt wielka, aby mogła pomieścić się w ciasnych ramach „konwencyjonalnych“ zawodów.

Bo czemże już nie zdołał być on do- tąd?

A więc doktorem „philosophiae et... rerum technicarum“, redaktorem po kolei szeregu pism literackich, politycznych, handlowych, technicznych, sportowych itd., monterem, filmowym reżyserem, szoferem, teozofem, grafologiem, chiromantą, aktorem filmowym technikiem radiowym, pilotem, a przy tem wszystkim zawsze nałogowym wynalazcą. Jego „studio“ (4 m×3 m) wypełnione było niemal pod sufit wszelkiego kalibru „sprzętem“ technicznym.

Kółka, kółeczka, walce, motorki, śrubki, szpulki, lampki, pasy, śmigła, zwoje drutu, szyny itp., zalegały wszędzie, po wszystkich meblach (których było razem trzy), zaścielając grubą warstwą i podłogę. Pomysłowości wynalazczej nie brakło mu nigdy. Raz była to zapalniczka nowego typu, to znów udoskonalony płatowiec turbinyowy, automatyczny rozpylacz perfum, elektryczny radio-gramofon, uniwersalny środek na nagniotki, pluskwy... i porost włosów, oszczędnościowa lampa katodowa, ultrafioletowy wibrator, jakieś udoskonalone amplifikatory, kondensatory, regeneratory itp., a wszystko zależnie od „materiału“, jak: — w wiadomyjemu tylko sposób — udało mu się „zwdzić“. Cóż kiedy na przeszkodzie w realizacji tych „epokowych“ wynalazków stawał zawsze brak „forsy“, tak mimo wszystko koniecznej do sfinansowania pomysłu, lub chociażby do opłacenia patentu. A ponieważ nie napotkał mimo diogenesowych poszukiwań — na ludzi „dobrej woli“, tj. ewentualnych finansistów, którzy uwierzywszy w „kokosowy interes“, zechcieliby „sypnąć“ forsa lekką rączką — nie zatem dziwnego, że chadzał nadal we wspomnianem „wdzianku“ i „tenisowcach“, krzepiąc swego uparte go ducha „półczarną“ i to najczęściej kredytowaną przez wyrozumiałego płatniczego.

Aż tu teraz nagle... „a real gentleman of England“.

Ruchem „wytwornie“ niedbałym podał mi „urekawioną“ (ho, ho) dłoń i złożywszy na stole wielką skrzynkę, rzucił się swobodnie w fotel, podciągając skrupulatnie odprasowane nienaganne spodnie, przyczem z potwornie szerokiej nogawek błysnął jedwab delikatnej pończochy i doskonały lakier bucika.

— Zanim odpowiem ci na wszystkie pytania, które czytam na twej twarzy, pozwól, że poczęstuję cię przedewszystkiem dobrym papierosem — i z bocznej kieszonki wydobyl wspaniałą, emaljonowaną papierosnicę, wypełnioną po brzegi „specjalnym“ egipskimi.

— A teraz, żeby zdumienie twoje było jeszcze większe, zademonstruję ci coś, o czym ci się nigdy nie śniło zapewne. A, wznosząc z twej nieszczegółnej miły, uważam, że zjawiam się w samą porę.

I poderwawszy się z fotelu, podszedł do stołu, otworzył przyniesioną kasete, która przypominała z wyglądu aparat radiowy i wyciągnął z niej dwa gumowe krążki, połączone drutami z wnętrzem kasety, poczem przybliżył je do mej skroni.

— Co to takiego?! — zdołałem za ledwie wybąknąć, ale już w tej samej chwili doznałem niezwykłego uczucia, jak gdyby ulgi... wyzwolenia.

Wydało mi się, że z mózgu mego i nerwów odpływają ciężkie gęste skłębione fale... coraz jaśniej, coraz przestronniej czyniło się w poszczególnych komórkach, czy też zwojach mózgowych... Uczucie to przypominało poniekąd uczucie, jakiego doznaje się przy puszczeniu krwi, ale było ono bez porównania miłsze i bardziej emocjonujące.

Wszystek spleen znikł nagle, jakby rozwiął się i rozplynął, a w miejsce dotychczasowego, niezdolnego bolesnego ucisku w całym ciele, przyszła dziwna lekkość wraz z uczuciem błogości i narkotycznym omroczeniem.

Zauważyłem podczas tego „zabiegu“, że w skrzynce Olgierda rozbłysło się raz po raz fioletowe światło i słychać było lekki syk i trzask.

— Dziękuję — odezwał się po jakimś czasie Olgierd i, odjawszy od mych skroni oba druty, podszedł do aparatu, gdzie przez chwilę obserwował zegar, umieszczony w jego wnętrzu.

— 18 godzin światła... jak na początek — wcale dobrze! Spodziewam się, że będę miał w tobie stałego dostawcę.

— Olgierd, na miłość Boską, co to wszystko znaczy?! Przechodzisz do mnie „made in England“, wycyzniasz ze mną niesamowite „hocki-klocki“ i nie raczysz nawet wytłumaczyć się z tego?!

— Stop!... Wiesz, co to jest? — tu wskazał na otwartą kasete — to jest mój ostatni epokowy wynalazek... „transformator duszy“!

— Transformator duszy?!

— Tak jest, ten mały niepokojny aparat przetwarzania w sposób, którego ci jako laikowi — bliżej objaśnić nie będę, energię potencjonalną myśli i uczucia, która jest znów jak wiadomo — niezem innym, jak nagromadzoną elektrycznością, o większym lub mniejszym napięciu — na energię świetlną kinetyczną itd.

— Przed chwilą odprowadziłem właśnie większą ilość owej energii z komórek twego mózgu i — jak słyszałeś — uzyskałem 18 godzin światła, które znów specjalną metodą odprowadzę do centrali elektrycznej. Tak więc dzięki memu odkryciu, zyskała ludzkość nowe źródło elektryczności, a jest

Dokończenie na str. 31-ej

# ZROBIĘ TO SAMA!

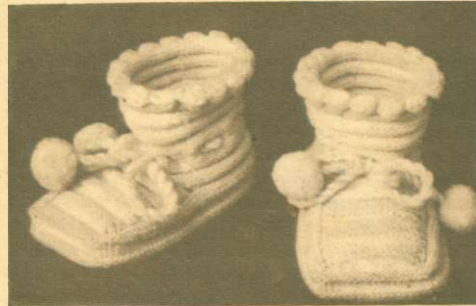
## NA ZIMĘ — UBRANKA Z WŁÓCZKI DLA DZIECI

Zima zbliża się i trzeba pomyśleć o zaopatrzeniu naszych dzieci w ciepłe okrycia. Muszą one być lekkie, bo przecież słabe sily dziecka, niezdarnie stawiającego pierwsze kroki nie podolają ciężarowi grubych watowanych płaszczków i barchanowych sukienek. Muszą łatwo dać się prać aby dziecko nie krępować w zabawie ciągłymi zakazami, a przytem aby stale wyglądało czysto i schludnie nie przyczyniając zbyt duzo roboty swojej opiekunice. Tym wszystkim warunkom odpowie ubranko sporządzone z włóczki. Przytem o ile je sporządzimy same wypadnie tanio, a będziemy mieli pewność, że zało jakośc materiału będzie pierwszorzędna. Z praniem także niewiele kłopotu. Dzięki właściwości wełny, nie „chwytającej“ brudu, który osiada na wierzchu włókien, zbędne jest uciążliwe gotowanie ubranek, wystarczy namoczenie na 10 minut w roztworze specjalnych proszków do prania wełny, wyrabianych przez fabryki włóczek (naprzykład „Fewa“ marki „Trójkąt w Kole“) i przepłukanie następnie w kilkakrotnie zmienianej letniej, lub lepiej, zimnej wodzie, przyczem należy unikać tarcia i tylko wyciskać delikatnie. Wyprane ubranka wycisnąć z wody zwiżając w suche ręczniki i suszyć rozłożone na płótnie. Naturalnie musimy wybrać na te roboty włóczki miękkie, takie, które nie gryzą i nie zbiegają się wskutek częstego prania, a więc tylko najmłodsze i najdelikatniejsze włóczki z wełny merynosowej, które spotyka się w handlu w wszelkich grubościach. (Godne są polecenia włóczki „Trójkąt w Kole“: „Szesnaścienka Filoletowa“, „Elektra“, „Izabella“, „Syrena“, „Geniejana“ i „Tęcza“). Oprócz tych wełn dobre i bardzo używane są wszelkie „Angory“, choć filicują się łatwo, ale są bardzo ciepłe i lekkie. Chcąc jednak żeby się nie przecierały w noszeniu, dobrze jest łączyć zawsze jedną nitkę „Angory“ z jedną nitką cienkiej, dobrze skręconej wełny (naprzykład z włóczką „Kot“ marki „Trójkąt w Kole“). Z umieszczonych poniżej opisów kilku ubranek, czapeczek itp. będzie mogła sobie każda mamusia wybrać coś odpowiedniego dla swojej pociechy.

**Komplet dla niemowlęcia** wykonany szydełkiem, a składający się z kaftaniczka, czapeczki i pończoszek. Materiał: 250 g niebieskiej i 20 g białej miękkiej włóczki („Geniejana“ marki „Trójkąt w Kole“), szydełko nr 2,5. Wielkość nadaje się dla dziecka półrocznego. Wykonujemy kaftaniczek według schematu kroju. Zaczynamy robotę od łańcuszka odpowiadającego długości obwodu wycięcia przy szyi. Zaczynamy szydeł-



Sukienka z włóczki dla dzieci 2—4 letnich.



Buciki dziecięce z włóczki są praktyczne i łatwe do odrobienia.

kować od lewego przodu. Szydełkujemy słupkami raz nawijanymi. Szydełkujemy 4 cm po 1 słupku w każde oczko początkowe, następnie 3 słupki w jedno oczko, 4 cm po 1 słupku w każde oczko początkowe, 3 słupki w jedno oczko, na plecach 8 cm słupków po jednym w każde oczko, poczem znowu 3 słupki w jedno, 4 cm gładko, 3 słupki w dno, 4 cm gładko. W dalszym rzędach szydełkujemy stale naprzemian 1 rząd słupków raz nawijanych, 1 rząd półsłupków, przyczem stale szydełkujemy po 3 słupki na środ-

kowym słupku z takiej samej grupy dolnego rzędu. W ten sposób dodajemy stale w 4-ech miejscach oznaczonych skósnemi linjami na kroju, co nada potem raglanowy krój kaftaniczka. Po osiągnięciu pełnej szerokości przodu i pleców dorabiamy z każdej strony oddzielnie przody, plecy i dalszy ciąg rękawów. Kropkowana linja na kroju pokazuje wygląd roboty po ukończeniu pierwszej jej części. Po ukończeniu całości obrabiamy wszystkie brzegi falbanką, na którą szydełkujemy 1 rząd niebieskich słupków 2 razy nawijanych wktuwając stale po 2 słupki w jedno miejsce. Wykończymy falbankę rzędem białych półsłupków. Takie same falbanki dorabiamy co 2 rzędy ścięgu na rękawach (patrz fotografia modelu). Pod szyją ściągamy kaftaniczek na biały łańcuszek szydełkowy, którego końce zaopatrzone są w chwasty. **Czapeczka.** Zaczynamy ją łańcuszkiem na 5 oczek od szczytu i wykonujemy w okrążeniach tym samym ścięgiem co kaftaniczek. Wywnięcie zaopatrujemy w falbankę. Nadajemy formę dodając nieregularnie na całym obwodzie, aż do osiągnięcia obwodu główki dziecka, poczem robimy jeszcze 3 do 5 okrążeń równo. **Pończoszki** wykonają ścięgiem łunezyjskim. Każdy rząd ścięgu łunezyjskiego wykonujemy w 2 turach prawostronnych i powrotnych. I-sza tura prawostronna na oczkach powietrznych. Wyciągamy po 1 kluczce z każdego oczka powietrznego, zostawiając wszystkie kluczki na szydełku. Tura powrotna: Nawijamy nitkę i zbieramy pappiem pierwszą, a potem stale po 2 znajdujące się na szydełku kluczki. II-ga tura prawostronna: na początku 1 oczko powietrzne, poczem przeciągamy kluczki przez pionowe nitki oczek poprzedniego rzędu zaczynając od drugiego oczka. Kluczki pozostawiamy na szydełku jak w turze I-szej. Na pończoszki szydełkujemy najpierw stopy według podanego schematu na odpowiednią wielkość, zaczynając od tyłu pięty. Następnie wykonujemy oddzielnie górną część pończoszki według schematu kroju, przyczem zaczynamy od dołu, ilości oczek odpowiadającą obwodowi stopy i szydełkujemy ujmując z obu brzegów roboty. Po ukończeniu w ten sposób dolnej części pończoszy szydełkujemy 1-szy rząd białej i dalej równo do wysokości kolana. Tam znowu 1-szy rząd biały, poczem naprzemian 2 rzędy niebieskie, 1 rząd biały, przyczem dzielimy robotę w środku i ujmujemy na brzegach rozcięcia. Zaszzywamy teraz z przodu pończoszki i przyszywamy je do podszew. Miejsce przyszycia pokrywamy rzę-

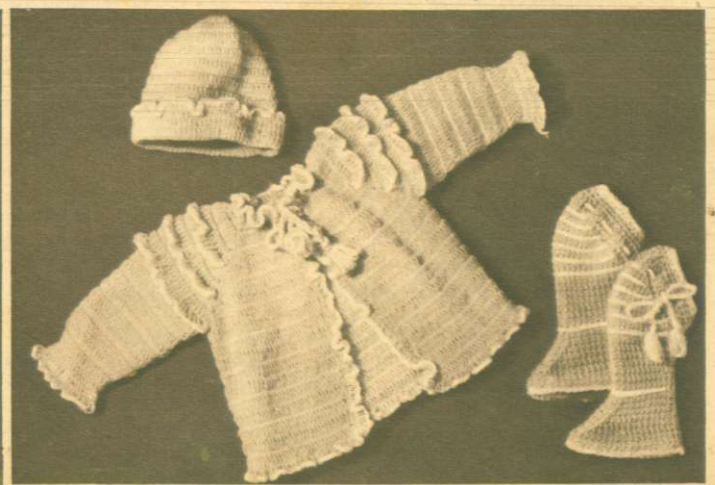
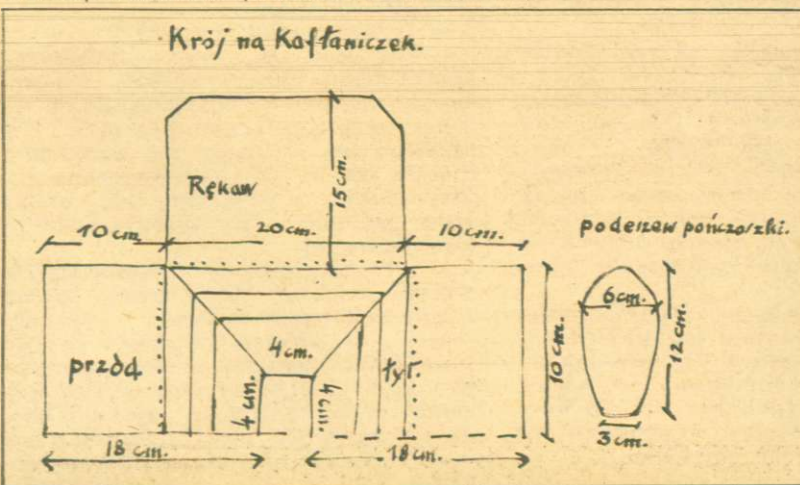
*Dokończenie na str. 26-aj.*

Poniżej: Schemat kroju kaftaniczka z włóczki.



**PIĘKNA, TRWAŁA, JEDWABISTA, TRÓJKĄT W KOLE WEŁNA CZYSTA!**

Poniżej: Ciepły komplet zimowy z włóczki dla 2-letniego dziecka.





# CO

# WIDZIAŁAM

# W PARYŻU?

ki czy turbany, pną się wybitnie ku górze, wydłużają sylwetkę, choć siedzą mocno na głowie, aż po linję karku, jak tego wymaga najnowsza fryzura paziowska. Inne dostosowują się do fryzur degażowanych i pną się wybitnie na szczyt głowy.

Eneley wprowadza kapelusze w gotyckich linjach główek. Luise Bourbon poszła na kompromis i ma równocześnie modele wysokie i niskie. Suzanne Talbot oprócz wznoszących się turbanów, ukazuje modele wieczorowe o trójkątnym rondzie à la Ludwik XV z czarnej crêpe satin.

Rozmaitość modeli jest zatem wielka. Oprócz czarnego fasonu na ulicę, rozmaite odcienie barw niebieskiej, czerwonej, zielonej lub „aubergine“, pozwalają na szarmonizowanie kapelusza z detalami tualety.

Mewa.

Na prawo: Sześć oryginalnych modeli paryskich kapeluszy.

Powyżej: Toczek z czarnego filcu z welonką noszony jest do futra z malp. Fot. Imre von Santha



wej duży filcowy model o dość wyraźnej główce, wystającej ponad duże rondo, fantazyjnie wyginane od prawej strony ku tyłowi głowy. Również Molyneux łączy proste, wytworne suknie wieczorowe z dużym kapeluszem.

Do sukni popołudniowej proponuje Erik bardzo wysoki toczek z czarnego filcu, otoczony niebieską wstążeczką, związaną filuternie nad prawym okiem. Ten model widziałam w kilku kolorach, tak z filcu jak i aksamitu.

Łoła Prusak tworzy kapelusze na tle wzorów: t zw. „piuski“ czy też „jarmulki“. Szpiczasto zakończona płaska główka bardzo odmładza — pamiętajmy jednak — bardzo młode twarzyczki. Taki model, wykonany z wąskiej wstążki, ślimakowało naszytej na formę, ozdabiają wokół niewielkie motywy z białej skóry, wycinane jak inkrustacja.

Coś w rodzaju zreformowanego turbanu daje Alix. Takie owalnie wypracowane rondo z aksamitu tworzy efektowne tło kobiecej główki, zwłaszcza „ładnej“ główki, a o tych się teraz mówi i pisze w Paryżu. Ale o tem — potem. Kapelusz ten doskonale nada się do sukni wieczorowej lub cocktailowej.

Do kostjumu brązowego lub zielonego proponuje Erik wysoki, dość fantazyjnie powyginany czy pofalowany toczek, w kolorze kreciego futerka z brązową wstążką.

Modną wydłużoną sylwetkę tworzy kapelusz Alix o wysokiej główce. Jest to jakby wysoki czepeczek, ułożony z malarską maestrią na formie, której się po nim domyśleć trudno, bo model, acz z aksamitu, bardzo lekko wygląda i jest lekkim w rzeczywistości w rękę czy na głowie.

Widzimy z opisu modeli, że wszystkie niemal kapelusze, czy będą to berety, tocz-



Nowa fryzura paziowska stanowi wdzięczną oprawę twarzy u brunetek.

Tym razem chcę zająć się przedewszystkiem główką kobiecą, której „styl“ ulega dużym przeobrażeniom na całej linii. Inna jest buzia, inny kapelusz i inna jest fryzura.

Spójrzmy na kapelusze i fryzury: oto „coś“, co jeszcze w lecie było noszone w tyle głowy, a dało się wziąć pod pachę lub nosić w ręce, wraca na swe miejsce, plasując się dokładnie w starannem ułożeniu na fryzurze. Kapelusz odzyskuje należne mu miejsce w modzie i na „naszych“ głowach.

Schiaparelli tworzy do sukni wieczoro-



W teatrze krakowskim wznowiono świetny dramat K. H. Rostworowskiego „Kaligula“. Widowisko, podobnie, jak przed 20 laty na proscenjerze, wywołuje silne wrażenie, do czego przyczynia się gra artystów z J. Karbowskiem, Z. Jaroszewską, T. Suchecką, Z. Modzelewskim, W. Nowakowskim i W. Woźnikiem na czele. Na zdjęciu: Z. Jaroszewska i Z. Modzelewski w jednej ze scen I aktu. Fot. dr Azet.



Teatr Muzyczny „Lutnia“ w Wilnie święcił jubileusz 5-lecia swego istnienia. Dnia 15 bm. w czasie przerwy operetki „Kwiat Hawaju“, urządzono akademię, na której przemawiał prof. Limanowski. Na zdjęciu: Prof. Limanowski w otoczeniu zespołu „Lutni“ (od lewej): D. Lubowskiej, K. Wyrwicz-Wilchrowskiego, K. Dembowskiego, M. Nochowicz, B. Halmirskiej, A. Iżykowskiego i M. Martówny.

### K. SZYSZKO-BOHUSZÓWNA

Jedną z najmłodszych i najbardziej zdolnych artystek, Krystyna Szyszko-Bohuszówna, święci obecnie duże sukcesy artystyczne w Teatrze Ziemi Pomorskiej. Artystka zdobyła sobie uznanie krytyki i publiczności pięknie zagraniami rolami w „Carze Pawle“ Mereżkowskiego i w „Lecie w Nohant“ Iwaszkiewicza. W świetnej komedji głęboko dramatycznie ujęła postać Solange.

Fot. „Rubens“ — Toruń.



### HENRYK SZLETYŃSKI

Teatry miejskie we Lwowie pozyskały w bieżącym sezonie wybitnego artystę i reżysera, Henryka Szletyńskiego, znanego dobrze zarówno z ciekawych inscenizacji, jak i z prac teoretycznych. We Lwowie Szletyński przygotował interesujące „Legendę“ Wyspiańskiego, dając dramattowi oryginalny układ tekstu i dobrą inscenizację, oraz świetnie wyreżyserował „Zabusię“ Zapolskiej.

Fot. „Star“ — Lwów.



Dokończenie ze str. 24-ej.

dem półsłupków białą włóczką. U góry dorabiamy obwódki jak następuje: 1 rząd półsłupków niebieskich, 1 rząd słupków 2 razy nawijanych, 3 rzędy półsłupków i zakończamy rzędem białych półsłupków. Przez rząd wysokich słupków przeciągamy szydełkowe białe sznurki, które wiążemy na bokach. **Buciczki dla rocznego dziecka.** Materiał: 50 g grubej, miękkiej, włóczki „Tęcza“ (marki „Trójkąt w Kole“). Druty nr. 3. Na buciczki wykonujemy najpierw prostokątne podszwy zaczynając je od pięty na 12 oczek. Przerabiamy naprzemiennie 4 rzędy po prawej stronie wprost i 4 po prawej na wywrót. Z boków dodajemy tak, aby podszwa w najszerszym miejscu miała 20 oczek szerokości. Na końcu zwężamy nieco do szerokości 16 oczek. Teraz nabieramy naokoło podszwę na druty i przerabiamy dalej tym samym ściąganiem co poprzednio w okrążeniach zaczynając od pasa z oczek lewych. Przerabiamy tak 12 rzędów, poczem przerabiamy dalej tylko 16 oczek na przodzie buciczka, na wysokość odpowiadającą połowie długości podszwy. Brzegi tego paska przyszywamy z boków do oczek dolniej części buciczka. Następnie pozostałą ilość tych oczek i oczka pasa wierzchniego zamykamy znowu w okrąg i robimy w okrążeniach górną część buciczka na wysokości 20 rzędów. Górną brzeg wykończamy rzędem półsłupków, a następnie rzędem musztek. Na każdą muszkę wkładamy 5 razy w 1-o oczko nawijając za każdym razem nitkę, poczem zbie-

ramy naraz wszystkie znajdujące się na szydełku kluczki. Następują teraz 2 półsłupki i powtarzamy od początku. Na wysokości kostek ściągamy buciczki sznurem, którego końce są zaopatrzone w pompony.

**Sukieneczka dla dziewczynki 2—4 letniej.** Materiał: 300 g perlisto skręcaniej włóczki („Izabelli“ lub „Elektry“ marki „Trójkąt w Kole“) w kolorze niebieskim i 20 g pozłomkowej miękkiej włóczki („Gencjana“), druty nr. 2,5. Ściegi użyte: na spodniczce i rękawy ścieg w pasy, który wykonujemy, jak następuje. Rząd 1 prawostronny: naprzemiennie 5 oczek prawych, nawinąć nitkę, zrobić 3 oczka razem przekierowując je (wkluczyć drut od prawej do lewej przez 3 oczka i przeciągnąć nowe oczko), nawinąć nitkę i powtarzać od początku. Rząd 2 powrotny: cały nawywrót. Rząd 3 prawostronny cały wprost. Rząd 4 powrotny, jak rząd 2. Te cztery rzędy powtarzamy teraz w górę roboty. Karzełek i mankieciki wykonujemy ściągaczką podwójną (naprzemiennie 2 oczka wprost, 2 na wywrót); w dalszych rzędach wypadają oczka prawe na prawych, lewe na lewych. Zaczynamy przód i plecy sukienki od dołu i przerabiamy do wysokości pachy ściąganiem ażurowym, teraz ujmujemy z brzegów po 1 oczku na początku i na końcu każdego rzędu powtarzając to tyle razy, aby ująć z każdego brzegu po 2 cm. Dalej robimy równo w przodu do początku wycięcia, na które dzielimy robotę i zakończamy w środku 4 cm oczek, a skośne brzegi wycięcia wykonujemy, jak brzegi wycięcia na

rękawy. Z tyłu dzielimy robotę na rozcięcie na początku karzełka. Rękawy zaczynamy od góry, dodajemy po 3 oczka na początku i na końcu (każdego rzędu, a po ukończeniu zaokrąglenia ujmujemy po jednym oczku na 4 rzędy z obu brzegów roboty. Na początku mankieciku ujmujemy jeszcze na całej szerokości do obrotu ręki. Karzełek marszczymy następnie modnie, łącząc po 2 leżące obok siebie pasy z oczek prawych, kilkoma ściągami różowej włóczki. Na wysokość połączenia oddalone są od siebie po 1,5 cm i mijają się. Rozcięcie z tyłu wykończamy półsłupkami, dając 2 pętelki na guziki. Listewka na guziki również z półsłupków. Zszywamy wszystkie części, rękawy u góry marszczymy. Wycięcie przy szyi wykończamy warkoczem plecionym z sześciokrotnie wziętej nitki różowej. Na skręcony z tej samej wełny sznur ściągamy sukienkę w pasie.

Nie podajemy tu kroju sukienki, ponieważ wymiary w tym wypadku zależne są od wieku dziecka. Dla orientacji podajemy, że obwód spodniczki u dołu powinien wynosić 1,5 obwodu dziecka w pasie, zaokrąglenie u góry, rękawy ma być o 3 cm z każdego brzegu dłuższy od wycięcia na rękawy w sukience, a wycięcie przy szyi należy zacząć na 3 cm poniżej ramienia (z przodu). Dolny brzeg sukienki okrębić w spód na 4 cm, powinna ona sięgać do kolan. Wysokość od początku wycięcia na rękawy do ramienia wynosi około 10 cm zależnie od wieku dziecka. **Mieczysława Drozdowska.**

# PORANNA GIMNASTYKA

Z POMOCĄ KTÓREJ MOŻEMY USUNĄĆ  
BŁĘDY BUDOWY NASZEGO CIAŁA.

Ćwiczenie XXIV.



Pozycja 1.



Pozycja 2.

Nie należy zaprzestawać ćwiczeń, zmierzających do wzmocnienia mięśni brzucha i usunięcia zapadniętych krzyżów. Dzisiejsza lekcja jest również takiej gimnastyce poświęcona.

**Ćwiczenie 1.** Służy ono do wzmocnienia mięśni brzucha. Kładziemy się więc na plecach, podciągając mocno kolana aż do brzucha i wyprężamy je silnie. Ten ruch kurczenia i wyprężania nóg powtarzamy kilkakrotnie, najpierw prędko, a później powoli, co jest znacznie trudniejsze i mocniej napina mięśnie. Następnie kurczymy znowu nogi i wyprężamy je w górę ponad głowę, aby tułów tworzył silny kąt z nogami. (Patrz ilustracja: Pozycja pierwsza) Prze-

chodzimy znowu do pozycji początkowej i unosimy głowę i górną część tułowia tak intensywnie, aby głowa dotykała kolan. Z tej pozycji powracamy do pierwszej o tyle, że głowa jest jeszcze wzniesiona w górę, poczem przechodzimy do drugiego ćwiczenia.

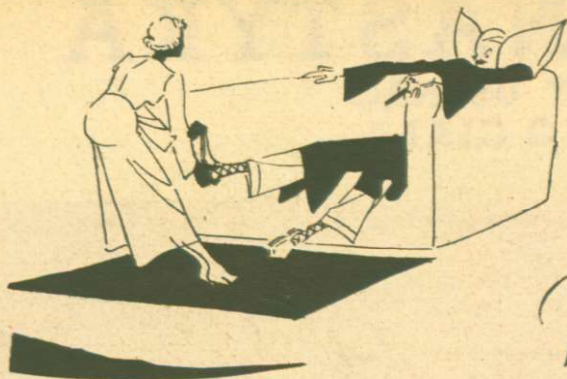
**Ćwiczenie 2.** Napinamy ramiona, leżąc na podłodze i unosimy nogi tak silnie ponad głowę, aby ona dotykała kolan. Opuszczając się, wyginamy znowu tułów, dotykając kolanami głowy. W obydwu wypadkach nie mogą ani nogi ani głowa oprzeć się na podłodze, ponieważ krzyże muszą być wygięte w mocno wypięty łuk. Dobrze czynimy, przeprowadzając tę gimna-

stykę w takt muzyki np. gramofonowej, ponieważ ułatwia nam ona zachowanie właściwej rytmiki ćwiczeń i zmniejsza trud. Gdy już kilka razy przetoczymy ciało w tył i naprzód, napinamy siedząco mięśnie całego tułowia, krzyżujemy nogi i wstajemy, nie dotykając rękami podłogi. Takie wstawanie, bez opierania się na ramionach, powtarzamy kilkakrotnie. (Patrz ilustracja: Pozycja 2). Wstając, robimy sprężysty podskok, uginamy się, siadając, przetaczamy znowu ciało, napinając krzyż i powstajemy według wskazówek jak wyżej. Ćwiczenie to działa bardzo orzeźwiająco po zmęczeniu lub po nieprzespanej nocy.

Także i Panie

pragną  
mieć  
więcej  
kieszoni

Od dawna obserwujemy w modzie kobiecej tendencję do kopjowania wzorów męskich. Jest to o tyle zrozumiałym, że nowoczesna kobieta, poświęcająca więcej czasu sportom, niż np. robotkom, pragnie to swoje nastawienie silniej zaakcentować. Kostjumy zmieniły pod tym względem zasadniczo jej sylwetkę, a coraz dalsza ewolucja w kierunku przyswajania sobie różnych form sportowego stroju męskiego eliminuje systematycznie odrębne cechy dawnych czysto kobiecych kreacji. Dziś przychodzi nam zanotować pojawienie się płaszczy, wzorowanych na męskich raglanach. Cechuje je nieprawdopodobna ilość kieszeni, zastosowanych w najrozmaitszych warjantach.



## ŁAMIGŁÓWKI MODY MĘSKIEJ

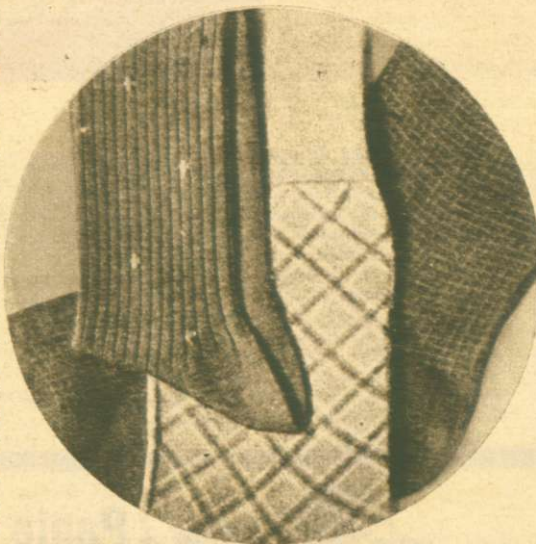


### Pêlè-Mêlè

**J**ak bardzo różnie pojmują ludzie elegancję, niech świadczy choćby następujący przykład: Spotkałem raz zważającego na swój wygląd młodzieńca, który za nic w świecie nie wybrałby się z wizytą inaczej ubrany, jak tylko w zakiecie. Każdy inny strój uważał w takim wypadku za conajmniej nie stosowny. Mimo tego niewolniczego — jego zdaniem — trzymania się przepisów mody, nosił krótkie skarpetki, które nie były wstanie zakryć przy siadaniu w wygodnym fotelu wcale okazałych fragmentów jego... goleni. Jeszcze jeden szczegół w jego sposobie ubierania się zwrócił moją uwagę. Oto końce zawiązanych sznurowadeł chował on skrupulatnie, wciskając je między nogę i bucik. Zapytany, dlaczego to robi, odpowiedział, że tak nakazuje mu... moda! Przeglądając od lat żurnale z całego świata, nigdy nie spotkałem się z tego rodzaju „paragrafem“ kodeksu męskiej elegancji. Wprost przeciwnie — maniera chowania sznurowadeł jako coś sztucznego, odbierającego bucikowi naturalną jego ozdobę, uchodziła w oczach „arbitrów eleganciarium“ za drobne wprowadzenie, ale charakterystyczne uchybienie. A te skarpetki! Ze też niektórzy mężczyźni nie mogą się z nimi rozstać. Spełniały one swą rolę wówczas, gdy istniały jeszcze długie ineksprimable z legendarnymi tasiemkami, wymykającymi się spod spodni. Ale dziś, gdy chyba nie istnieje szanujący się młody mężczyzna, któryby ten rodzaj bielizny uznawał na codzień nawet podczas największych mrozów, skarpetki powinny nareszcie zniknąć i ustąpić miejsca pończochom, kończącym się pod kolanami gumową taśmą.

Tegoroczna moda zwraca baczną uwagę właśnie na pończochy. Jak dotąd panowała tendencja utrzymania ich w kolorach stonowanych, nie odbiegających od zasadniczej barwy garnituru. Deseń, jeśli wogóle istniał, był bardzo mało widoczny. Obecnie coraz częściej spotkać można barwy silnie kontrastujące z tłem materiału ubrania, a desenie

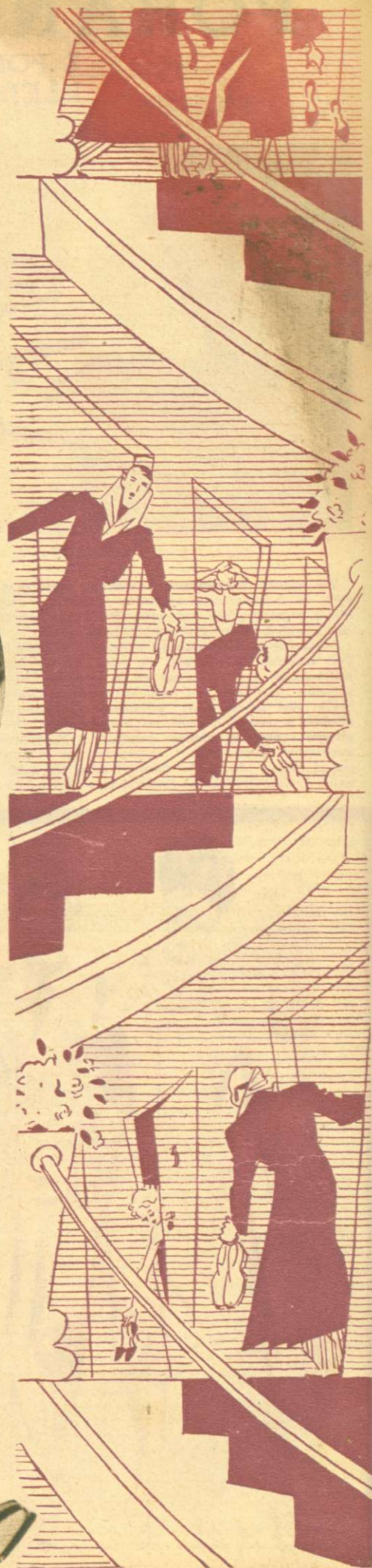
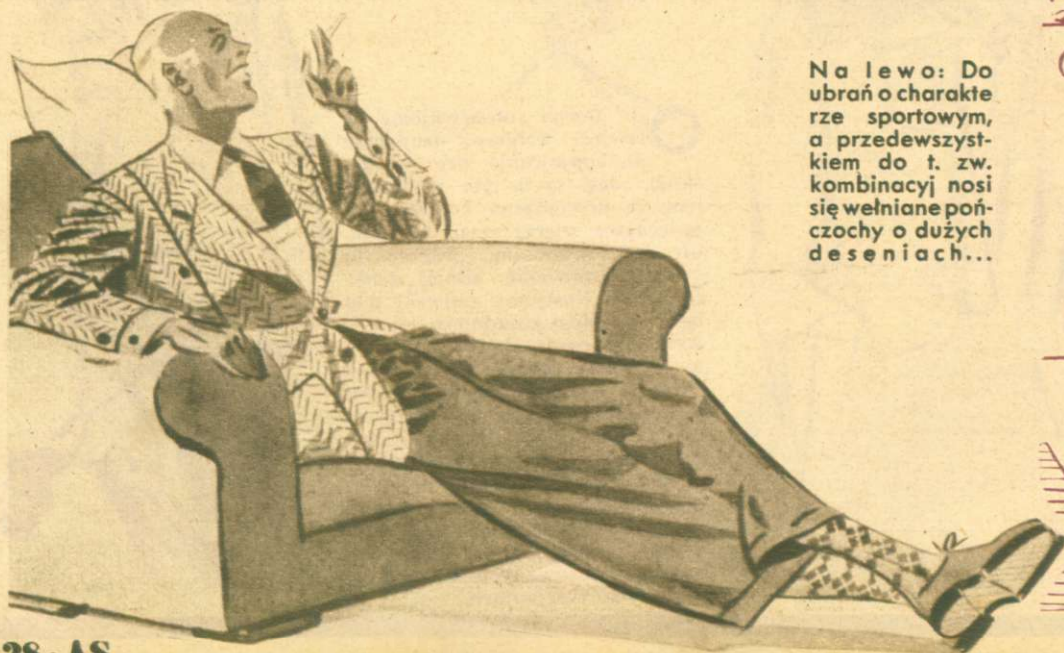
bardzo się ożywiły. Jest to niewątpliwie wpływ mody ubrań t. zw. kombinowanych, które jako strój o charakterze wybitnie sportowym już od swych narodzin domagały się odpowiednich uzupełnień w bieliznie. Do tych ubrań nosi się dziś pończochy, których wzór i kolory nie odbiegają właściwie od dawniej używanych sztuk, a różnią się od



W kole: W pończochach i skarpetkach panuje obecnie tendencja do żywszych kolorów...

nich tylko grubością. Przy kupnie pończoch, dochodzących tylko do kolana, należy zwrócić uwagę na gatunek taśmy gumowej, która nieodpowiednio wpleciona (za wąska) lub sporządzona z lichego surowca, szybko się niszczy i co najgorsze powoduje opadanie pończochy. A niema nic brzydszego, jak pomarszczona nad bucikiem pończocha, która

Na lewo: Do ubrań o charakterze sportowym, a przedewszystkiem do t. zw. kombinacji nosi się wełniane pończochy o dużych deseniach...





I krawaty, które zdobią popołudniowe ubrania marynarkowe, utrzymane są w żywszych kolorach i różnorodnych wzorach...

w tej postaci zamiast zdobić, szpeci naszą nogę!

Jeszcze jedną kwestję, odnoszącą się do „parterowych“ części stroju męskiego, pragnę dziś poruszyć, a czynię to dlatego, ponieważ na nią bardzo mało mężczyzn zwraca należyta uwagę. — Chodzi tym razem o staranne czyszczenie naszych bucików. — Zwykle zdajemy się na służbę, którą jednak mało to obchodzi, czy daną skórę trzeba najpierw wmyć mlekiem, zanim użyje się pasty, czy następnie lepiej jest czyścić ją flanelą zamiast



szczołką, czy wkońcu wogóle mycie mlekiem lub amoniakiem jest zbędne, natomiast koniecznym okazuje się użycie odpowiednio tłustej pasty itd. itd. W pierwszej chwili nie-jeden z Was — Czytelnicy pomyśli: El! zwracanie głowy! Kto by tak sobie utrudniał życie! — A jednak, gdy się dłużej zastanowie nad tem i uprzytomnicie sobie, ile możecie zaoszczędzić niepotrzebnych wydatków, stosując racjonalną pielęgnację swego obuwia, natenczas zrozumiecie, iż nie chodzi tu bynajmniej o „zawracanie głowy“. Pamiętaj przedewszystkiem należy, aby buciki, które zamierzamy nasmarować pastą, wotne były od kurzu i plam. W innym wypadku właśnie pasta, zmieszana z brudem, powoduje powstawanie i utrwalanie się tych plam. Następnie ważnym również jest stosowanie odpowiednich do rodzaju skóry past, przy-czem w ich wyborze nigdy nie należy się kierować superlatywami reklamy, lecz raczej doświadczeniem innych osób. Kto jednak chce mieć buciki dobrze utrzymane i wyczyszczone, ten niechaj sam obejmie na chwilę rolę pucybuta — nie potrzebuje się tego wstydzić! Wszak podobno sam Edward VIII z zamiłowaniem oddaje się tej funkcji, twierdząc, że tak jak on, nikt inny nie wyczyści mu bucików.

Zamieszczając poniżej tabelę strojów, które obowiązują w specjalnych okolicznościach, muszę z całym naciskiem podkreślić, że przepisy mody nie są układane poto, aby je we wszystkich szczegółach z małpią dokładnością uwzględniać. Gentleman, który posiada wrodzoną kulturę, potrafi zawsze w ramach tych przepisów zmieścić własną koncepcję, najodpowiedniejszą dla swego charakteru, wieku i warunków fizycznych. Jeśli nawet coś w jego sposobie ubierania się odbiegać będzie od poglądów któregoś z mistrzów igły, to mimo to ta indywidualna cecha zgodzi się napewno z naczelnymi zasadami dobrze pojętej elegancji, któremi są: umiar i naturalną swoboda.

BRUMMEL.

Na prawo: Żakiet pozostał nadal jedną z odmian oficjalnego stroju mężczyzny...



### JAK ZESTAWIĆ STRÓJ, OBOWIĄZUJĄCY W SPECJALNYCH OKOLICZNOŚCIACH:

RODZAJ UBRANIA	SPODNIE	KAMIZELKA	KOSZULA I KOŁNIERZ	KRAWAT	KAPELUSZ	BUCIKI	OKOLICZNOŚCI
● Frak czarny	jak frak, z szerokim lampasem	biała, jedno- lub dwurzędowa	biała, sztywna, kołnier z rożkami	biały motylek	chapeaux cla- que, cylinder	pumpsy, półbuciki bez kapek	wesela, śluby wieczór, bale, opera, duże przyjęcia
● Frak c. granatowy	jak frak, z szerokim lampasem	biała, jedno- lub dwurzędowa	biała z wzorem kołnier z rożkami	biały motylek	c. granatowy chapeaux cla- que	pumpsy	reduty, bale, opera
● Smoking czarny jednorzędowy	jak smoking, z wąskim lampasem	czarna, z mory lub rypsu, jedno- dwurzędowa albo biała	biała, sztywna kołnier z rożkami	czarny motylek	file. czarny z obszywką	półbuciki bez kapek	zebrania tow. wieczór, teatr
● Smoking c. granatowy dwurzędowy	jak smoking, z wąskim lampasem	bez kamizelki, albo jednorzędowa jak smoking	biała, półsztyw- na, kołnier z rożkami lub wykładany	c. granatowy motylek	file. c. granato- wy z obszywką	półbuciki bez kapek	klub i zebrania tow. wieczór, teatr
● Żakiet	popielate, w paski	jedno- dwurzędowa jak żakiet, lub jasna dwurzędowa	biała i pastelowa, półsztyw- na i miękka, kołnier z rożkami lub wykładany	popielaty komb. długi, motylek, plastron	cylinder (także popielaty)	czarne półbuciki, gładkie — getry	śluby podczas dnia, oficjalne wizyty, derby
● Marynarka czarna, jednorzędowa	popielate, w paski	jak przy żakiecie	jak przy żakiecie	jak do żakietu, z wyjątkiem plastronu	melon	jak do żakietu	mn. przyjęcia, wizyty
● Marynarka czarna, jednorzędowa z wzorem	jak marynarka	dwurzędowa jak marynarka	biała, półsztyw- na, kołnier wykładany	czarny motylek z drobnym wzorem	file. czarny z obszywką	jak do żakietu, (bez getrów)	mn. zebrania tow., teatr
● Marynarka c. granatowa, jednorzędowa	jak marynarka	dwurzędowa, jak marynarka	biała, półsztyw- na, kołnier wykładany	granatowy mo- tyłek z drob- nym wzorem	file. granatowy z obszywką	jak do żakietu, (bez getrów)	popołudn. ze- brania tow. dancjng.



# PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka - obliczone na 3-4 osoby.

**NAPOJE MLECZNE** (z kuchni dietetycznej). Przepisywane częstokroć przez lekarzy mleko jako środek odżywczy, podawane parę razy dziennie choremu, obrzydnie mu tak gruntownie, że wprost przelknąć go nie może. Poniżej podaje parę sposobów przyprawiania mleka w ten sposób, aby nie straciło swego charakteru odżywczego, mimo dodatków, które smak jego zmieniają, czyniąc je dla chorego przystępniejszym.

1. Łyżkę galaretki malinowej, 1 żółtko i łyżkę cukru uciera się w filiżance przez kilka minut, następnie mieszając, dolewa się zimnego mleka do pełna.

2. Na rozmiarze w filiżance 1-2 żółtek z łyżką cukru, wlewa się mleko zagotowane z kawałkiem wanilii, ubija na ogniu przez chwilę, zastudza i podaje.

3. (O ile alkohol dozwolony). 1/4 l słodzonej śmietanki ubija się na zimno z 1/2 łyżką likieru kakaowego i 1 łyżką koniaku.

4. Keliszek rumu i łyżeczkę mączki cukrowej utrzeć dobrze, następnie dolewać po trochu filiżankę zimnego mleka lub śmietanki i ubijać spatulką tak długo, aż się zapieni.

**PARÓWKI Z SARDELAMI** (przystawka). W krótkich pojedynczych parówkach zrobić wzdłuż nacięcia, w które wkłada się wąski paseczek sardelowego masła, następnie szybko osmaża na maśle i podaje z przetartymi ziemniaczkami lub szpinakiem.

**MASŁO MUSZTAROWE**. 3 twarde żółtka przeciera się przez sito do młeczki, dodaje 10 dkg masła, troszkę soli i białego pieprzu i uciera przez kilka minut. Łyżkę francuskiej musztardy dodaje się po troszce i uciera razem na gładką masę. Masło to nadaje się do ryb lub pieczonych ziemniaczków.

**MASŁO MYŚLIWSKIE**. Mięso obrane z upieczonego bekasa lub kwieczoła sieka się lub miele, następnie przeciera przez sito, dodaje 10 dkg masła i 5 ziarn jałowca, utłuczonych na proszek. Wszystko razem uciera się przez dłuższy czas, aż nabierze jednolitego koloru. Masło to nadaje się do kanapek (tartynek) z opiekanego, ciemnego chleba. Przed użyciem należy je zastudzić na lodzie.

**BRUKSELKA W SOSIE**. Ugotowaną w słonej wodzie brukselkę przelewa się zimną wodą i wkłada do następującego sosu: z łyżki masła i mąki sporządza się zasmażkę jasnego koloru, rozprawdza ją mlekiem lub rosółem, dodaje troszkę soli i białego pieprzu, wkłada ugotowaną brukselkę, zagotowuje przez chwilę (potrawa powinna być gęsta) i wydaje obłożoną grzanezkami lub krokietkami z bułki.

**BUDYŃ Z KALAFJORA I MIĘSA**. 25 dkg pieczonej lub duszonej cielęciny, przemiała się wraz z rozmoczoną w mleku i następnie wyciśniętą bułeczką, dodaje łyżkę masła, 2 całe jaja, soli i pieprzu oraz sos z pod pieczeni i uciera masę przez kwadrans. Duży, ugotowany kalafjor rozdziela się na pojedyncze cząstki, wkłada niemi spód bokiem natartego masłem rondelka lub, lepiej jeszcze, zamkniętej formy budyniowej. Wnętrze formy wypełnia się farszem mięsnym, zamyka formę i gotuje godzinę na parze. Ugotowany budyń wkłada się na półmisek i polewa rumianem masłem z bułeczką. Dla amatorów pikantniejszych potraw posypuje się budyń parmezanem.

**SALATA ZIEMNIACZANA Z SARDELAMI**. Czysto wymyte, równej wielkości ziemniaki salátowe, gotuje się w łupach w wodzie osolonej z dodatkiem łyżeczki kminu. Ugotowane i ostudzone obtiera się z łupki i kraje w plasty. W głębszej salaterce uciera się dwa na twardo ugotowane żółtka z 4 łyżkami oliwy, dolewanej kroplami. Utarty, gładki majonez zaprawia się octem i cukrem, dodaje dwie obrane z ości i drobno usiekane sardelki i miesza sosem tym przygotowane ziemniaki. Sardelki mogą być zastąpione śledziem pocztowym, marynowaną rybą, lub skromniej jeszcze łyżką musztardy. Przybranie salaty stanowić mogą płatki buraczków lub też ułożona dookoła salatkę gotowana brukselka.

**STRUDEL Z SEREM, T. ZW. WIENIEŃSKI**. Z 25 dkg mąki, łyżeczki masła i potrzebnej ilości letniej wody z solą (bez jaj) ubija się wolne ciasto strudlowe, które przykryte ogrzaną miseczką powinno spoczywać godzinę. Tymczasem przyrządza się nadziankę z sera: 10 dkg masła uciera się z 4 żółtkami i 14 dkg cukru z wanilią, po czym dodaje się 30 dkg sera zmielnionego i przetartego przez sito, miesza dokładnie, kontroluje czy masa ma odpowiedni smak, dodaje szklankę gęstej śmietany, w końcu pianę z 4 białek należy lekko wmieszać. Rozciągnięte cienko ciasto strudlowe obtiera się z grubszych brzegów, pokrywa w połowie masą serową, posypuje rodzynkami, przerzuca drugą połowę ciasta tak, aby cała nadzianka, znajdowała się w środku, zwija na luźny wałek i wkłada w podłużnej brytwance, natartej masłem. Strudel pokropiony masłem wstawia się do gorącego piecyka i piecze, smarując czasami do czasu masłem. Ładnie zarumieniony, wyjmuje się z brytwanki kawałkami i osypuje mialkim cukrem z wanilią.

Se. Ko.



## nowości gospodarstwa domowego

Ileż kłopotu sprawia wyświecanie posadzki i wytarcie jej następnie sukni! Klejąca przymusowa pozycja jest bardzo przykra, zwłaszcza jeżeli praca trwa dłużej. Wózek, który obok widzimy, zaradzi temu, gdyż nawet długie kleczenie na nim nie powoduje obolenia kolan; rozciągnięte na drzewie p łótno daje wygodne i miękkie stosunkowo oparcie.

### 7 DNI DOBREJ GOSPODYNI

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Tydzień 45		Październik		31 dni
NIEDZIELA	31 Wolfganga	Zupa mózdkowa <i>concomée</i> . Paszteciki z kiełbasą lub kapuśniaczki. Indyczka lub bażant z kompotem. Strudel z serem.		Listopad
PONIEDZ.		Buljon z jajem. Budyń z kalafiora. Pieczone gołębie z sałatą i kompotem. Tort orzechowy z kremem.		
WTOREK	2 Dzień Zadusz.	Barszcz na rosolu z fasolką. <i>Hachée</i> z mięsa rosółowego. Zrazy zwijane z kaszą tarczaną. Jabłka zapiekane w piance.		Kolacja: Omlet z grzybkami.
ŚRODA		Zupa ziemniaczanka. Faszzerowana kapusta. Pieczeń barania w sosie pomidorowym z ryżem. Kompot mieszany.		
CZWARTEK	4 Karola	Rosół z grzybkami smażonym. Brukselka w sosie. Kaczka lub gęś pieczona z sałatą z czerwonej kapusty. Jabłka w cieście.		Kolacja: Masło myśliwskie na chlebie.
PIĄTEK		Krupnik na śmietanie. Włoska kapusta z masłem i bułeczką. Szczupak faszzerowany z sałatą mieszaną. Legomina z makaronu.		
SOBOTA	6 Leonarda	Zupa grzybowa z płatkami. Marchewka z grzankami. Pieczeń wieprzowa z ziemniaczkami i kapustą. Budyń z bułki z szodnem owocowym.		Kolacja: Parówki z sardelami na szpinaku.

# HOCKI-KLOCKI

ROBACZEK ŚWIĘTOJAŃSKI.



Ona: Błagam cię na wszystko zgaś światło!  
„Le Rire“

## Rozwiązania z Nru 43-go.

KOTY I MYSZY.

991 kotów zjadło po 1009 myszy.

## ROZRYWKI UMYSŁOWE

W SZKOLE.

„Ile jest dzieci w pani klasie, panno Mar-  
to?“, zapytała nowa wizytatorka, zwiedzając po raz pierwszy szkołę.

„Bardzo łatwo można to obliczyć, opierając się na latach dzieci“, odparła panna Marta. „Połowa dzieci ma mniej niż 15 lat, trzecia część mniej niż 14, a sześcioro mniej niż 13. Tyle samo dzieci jest w wieku między 13 a 14, jak i między 14 a 15“.

Ponieważ wizytatorka była matematyczką, więc na podstawie danych p. Marty szybko obliczyła ilość dzieci w klasie. Ile ich było?

Dokończenie z str. 23-cj

niem psyche ludzka, ściślej mówiąc — mózg, serce i nerwy wszelkiego autamentu twórców i mózgowców. Odtąd zamiast dać się niemilosiernie eksploatować przez nakładców i redaktorów, będą oni mogli — w sposób bez porównania produktywniejszy pracować dla społeczeństwa.

Jeśli zważysz, ile to „talentów“ marnowało się dotąd, ile niezużytkowanej należycie energii elektrycznej rozpraszano się w twórcach t. zw. „poetyckich“, które zalegają półki i witriny księgarskie, teki i... last not least... kosze redaktorskie — to dopiero wówczas pojmiesz w całej rozciągłości doniosłość mego wynalazku? — Mój transformator, którego zbawiennych skutków doznałeś przed chwilą, rozwiązuje za jednym zamachem, skomplikowaną sprawę „pośrednictwa“ między twórcą a publicznością.

Dziś wystarczy przyłożyć dwa druciki do skroni, a już cała „treść ducha“

## TRZECH MLECZARZY.

Trzech mleczarzy rozdzieliło między siebie 21 baniek, z których 7 było wypełnionych w całości, 7 tylko do połowy, zaś pozostałe 7 były puste. Każdy z mleczarzy otrzymał tę samą ilość baniek i tę samą ilość mleka.

Jak rozdzielono banieki od mleka?  
(Możliwych rozwiązań jest dwa).

## SZKŁANKA Z WODĄ.

Szklanka jest wypełniona wodą niewiele więcej do połowy. Chcąc się przekonać, czy szklanka jest wypełniona wodą dokładnie do połowy, czy też wody jest mniej lub więcej niż pół. Nie macie jednak centymetra ani żadnego innego narzędzia do zmierzenia wody. W jaki sposób możecie się przekonać, czy szklanka jest wypełniona wodą równo do połowy?

## EGZAMIN Z GEOGRAFJI.

Tomcio zdawał egzamin z geografji. Jedno z pytań polegało na określeniu z pamięci, z którym miastem europejskim leży Nowy Jork prawie na tym samym równoleżniku.

Proponujemy czytelnikom, aby spróbowali odpowiedzieć na to pytanie bez posługiwania się mapą.

## Z TEGO ŚMIEJE SIĘ AMERYKA:



„Tak, za pół godziny spotkam się tam z tobą — ale kto właściwie mówi?“  
„Esquire“.

spływa bez jakiegokolwiek dolegliwości „twórczorodnych“ do mego aparatu, aby stać się następnie dziełem „użyteczności“ publicznej, przynosząc dotychczasemu klientowi, obok korzyści materialnych i doraźne psychiczne „wyzwolenie“ — jak to mogłeś sam stwierdzić na sobie — które graniczy z narkotycznym upojeniem, a to — przynasz — już samo coś warte. Rozwiję się więc legenda o „zapoznanych“ genjuszach i zmarnowanych talentach, skończą się utyskiwania na upadek poezji i poetycznego ducha, a zapłoną jasnym płomieniem dusze twórców, aby prawdą się stały słowa wieszczka: „a to się pali tylko serce moje“ — i świecić będą w noc ciemną sobie i drugim na pożytek!... Skoro wiesz teraz, czym jest i czym być może mój transformator, spodziewam się, że liczyć mogą na stałą twoją klientelę... A propos honorarium... za dzisiejszy „wyciąg“ elektryczny. Otóż otrzymasz je jutro za odpowiednim rewersem... A teraz że-

gnaj: „część pracy“, bo jeszcze dziś obejść muszę kilku z pośród znanych i uznanych, aby ich pozyskać dla naszej psychoelektrycznej centrali.

— A może jeszcze „specjalnego“?  
I, poczęstowawszy mnie raz jeszcze papierosem, porwał swój tajemniczy instrument i wyszedł pospiesznie.

W ten sposób zostałem „elektroide-sem“ Olgierda Molskiego. Odtąd moja „tęsknota śródgwiezdna“ oświetla jedną z ulic miasta — moja „nieszczęśliwa miłość“ porusza tramwaje miejskie, myśli samobójcze obracają wielki młyn elektryczny, a marzenia o sławie nieśmiertelnej wprawiają w ruch motor transatlantyckiego samolotu.

I kiedy inni jeszcze kochają się i smućą i marzą „po dawnemu“, ja świecę, poruszam transmisję i „użytkuję się“ publicznie.

Może oni to robią piękniej i romantyczniej, ale ja zato robię to zdrowiej i... praktyczniej...

# To warto poznać..

## NA SCENIE.

**WARSZAWA.** Jednym z efektownych widowisk Teatru Narodowego okazał się dramat Calderona w przekładzie Edwarda Boy'ego pt. „Życie snem” w reżyserji Antoniego Cwojdzińskiego.

Utwór hiszpańskiego dramaturga może u nas niejednego zainteresować specjalnie polskością tła. Akcja tego utworu rozgrywa się niby to w Polsce. Mówimy niaby, ponieważ w istocie jest to Polska z nieprawdziwego zdarzenia, coś jak w sławetnym „Królu Ubu” Jarrego. Król polski nosi imię... Bazylego. Następca tronu pędzi żywot, przykuty do skały, przytłoczony ponurą przepowiednią... Jak widać z tego, nie w „realjach” utworu należy szukać wartości i piękna dzieła Calderona, ale w tem, eo po dziś dzień nie przestało nas przejmować: w postaci, opiewającej tyrady bohaterów.

Laury uznania zdobył p. Białoszczyński, jako książę Zygmunt. Mówił on wiersz bez afekcji, z nieomylnym umiarem. Jego świetną partnerką była p. I. Richlerówna jako Rosaura.

Inne role wykonali pp.: Brydziński (Bazyli), Lapiński (blazen), Malanowicz-Niedzielska, Sołkiewski p. Pronaszko. k zzzzzzół jektował p. Pronaszko..

Uzupełnieniem wieczoru jest komedia w 1 akcie G. B. Shawa „Czarna dama z sonetów”. Teatry francuskie często stosują takie składane widowiska. W tym „komicznym żarcie” Shawa (jak się wyraził Boy-Zeleński) grają: Paniewiczowa i Węgrzyn.

W Teatrze Nowym ujrzelismy utwór Zapolskiej p. t. „Skiz”, w którym autorka rozprawia się z t. zw. wielkimi uczuciami, z porwami romantycznej miłości. Te wszystkie wzniosłe uczucia przyskądają w zetknięciu z prozą życia codziennego, z przyzwyczajeniami... Zasady etyczne okazują się tutaj wynikiem wygody, przystosowania do potrzeb powszedniości. „W tej powszedniości, o jakże tu wiele mistycznych rzeczy i nieodgadnionych” — twierdził Norwid, a Zapolska zdaje się mówić: „W tem, co nazywamy wzniosłością i rzeczami należąciami do wyższych kategorii — ileż jest... powszedniości!”

Wyborną kreację stworzyła M. Cwiklińska, wprost nieporównana i niezastąpiona! Dobrze spisali się ponadto pp.: Świerczewska, Wesolowski i Różycki. Reżyserował A. Zelwerowicz.

Teatr Jaracza Ateneum sięgnął

po „Ożenek” Gogola, będący satyrą na mieszczaństwo rosyjskie z przed kilkudziesięciu lat. Ażeby utworowi temu nadać rumieńców świeżości, zaproszono specjalistę od adaptacji i przeróbek, Tuwima, który dodał „sosu” do tekstu Gogola, przyczem Tuwim poszedł w kierunku wyjąskrawienia groteski.

Perzanowska jako reżyserka widowiska stworzyła rodzaj komedji del arte, przeplatanej rosyjskimi śpiewami ludowymi. Jaracz uwiął znaleźć mocne akcenty uczuciowe nawet w groteskowej roli. Na pochwały zasłużyła również Bonacka, Chmielewski i Kalinowicz.

**BYDGOSZCZ.** Teatr bydgoski wykorzystał znakomicie scenę obrotową, wystawiając z wielkim pietyzmem „Nieboską-Komedję Kraszińskiego. Reżyserował to widowisko p. Korecki. Oprawę dekonacyjną skomponował p. Hawryłekiewicz w ten sposób, że środek sceny zajmowała dekoracja stała, przyczem zmieniano boczne przybudówki. Scena obrotowa ułatwiła pomysłów rozwiązanie scen zbiorowych i zrealizowanie fantastycznych wizyj poety. Rolę hrabiego Henryka wykonał z przejęciem p. Kierczyński. Pankracym był p. Dytrych. Doskonale wypadł Orcio w interpretacji p. Brochockiej. P. Jabłonowska (żona) oraz p. Serwiński (Leonard) mieli wyborne momenty. Z innych aktorów należy wymienić pp. Czechowską (Aniol Stróż), Tatrzańskiego (Przechrząta). Projekty kostiumów opracował prof. Rudy.

**LWÓW.** Sztuka wiedeńskich autorów H. Adlera i L. Penutza p. t. „Jutro niedziela” (Teatr Wielki) posiada intrygę kryminalną: bohater sztuki, niejaki Hoeffner, defrauduje z kasy przedsiębiorstwa, którego jest dyrektorem, 4 tysiące dolarów, aby móc kupić żonie bransoletkę, — a dziecko wysłać do jakiegoś „bahu”. Rzecz może skończyłaby się tragicznie, gdyby nie pomoc „Iwa salonów”, barona Traisinga, który ogrywa w pokiera kontrolora Finny. Pieniądze te posłużą Hoeffnerowi do pokrycia długu.

Przez pięć aktów tego utworu przewija się spora gromada rozmaitych typów mniej lub więcej interesujących. Główną rolę wykonał dyr. Warnecki, który zagrał przejmująco perypetje „uczciwego defraudanta”. P. Mierzejewski wystąpił w roli barona. Dobrze spisali się pozatem pp. Solarska, Leliwa i Szymański. Kobięca rola przypadła p. Zielińskiej.

Warto wspomnieć o pomyslowych dekoracjach p. Różańskiego, zwłaszcza w akcie III, rozgrywającym się w nastawni kolejowej. Reżyserja dyr. Warneckiego.

J. J.



**Niedziela, 31 października.**

- 9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Krzyża w W-wa.
- 12.03 Poranek symfoniczny — (ze Lwowa).
- 13.10 „Bajecznie kolorowo”, fragment z noweli Sewera.
- 13.30 Muzyka obiadowa, transmisja ze studia na Wystawie Radjowej w Bydgoszczy.
- 14.45 Audycja dla wsi.
- 15.45 „Wszystkiego po trochu” — audycja dla dzieci.
- 16.05 Artyści jugosłowiańscy: Zofja Dawidowa-Slatina i Ilja Slatin.
- 16.45 „Anfelmia i życie” — powieść mówiona.
- 17.00 „Na swojską nutę” — koncert polskiej muzyki lekkiej i tanecznej w wyk. Małej Orstry P. R.
- 18.00 Dzień Oszczędności: przemówienie Prezesa Centralnego Komitetu Oszczędnościowego R. P. dr H. Grubera, oraz hymn oszczędnościowy
- 18.35 Słuchowisko p. t.: „Samarytanin zpod Solferino”.
- 19.35 „Słynni wirtuozii” — III. audycja.
- 21.15 „Komers na poddaszu” — wesoła audycja ze Lwowa.
- 22.00 Sonata na altówkę i fortepian w wyk. M. Szaleskiego i J. Lafelja.
- 22.35 Muzyka taneczna.

**Poniedziałek, 1 listopada.**

- 9.00 Transmisja nabożeństwa z Łodzi.
- 10.30 Wiedzę w pieśni i muzyce fortepianowej (płyty).
- 12.03 Poranek muzyczny z Wilna.
- 13.10 „Jermola” opowiadanie J. I. Kraszewskiego.
- 13.30 Muzyka obiadowa.
- 14.45 Audycja dla wsi.
- 15.45 „Z pieśnią po kraju”.
- 17.00 „Co ludzkość zawdzięcza Robertowi Kochowi” — odczyt.
- 18.10 Organy Warlitzera i piosenki chóralne (płyty)
- 19.00 Audycja żołnierska.
- 19.30 „Dyskutujemy”: „Co myślimy o książce Poli Gojawiczyńskiej „Rajska jabłko”.
- 20.05 Koncert solistów.
- 21.00 Kult zmarłych w 5-ciu częściach świata — audycja słowno-muzyczna.
- 22.05 Koncert symfoniczny w wykonaniu Ork. P. R.

**Wtorek, 2 listopada.**

- 15.45 „Zagadki muzyczne” — audycja dla dzieci starszych.
- 16.15 Koncert kameralny.
- 17.00 „Pełnia nad Rzymem” — reportaż.
- 17.15 „Na Dzień Zaduszny” — koncert.
- 17.50 „Niedźwiedź” — pogadanka.
- 18.25 Albert W. Ketelbey: Dzwony z oddali (z płyt).
- 18.35 Audycja dla wsi.
- 19.00 „Treny” — Jana Kochanowskiego.
- 19.40 Audycja konkursowa.
- 20.05 Mała Orkiestra P. R.

- 21.00 Recital skrzypcowy Eugenii Umjńskiej.
- 21.30 Recital organowy Fryderyka Lubriego (z Katowic).
- 22.00 Koneert muzyki religijnej.

**Środa, 3 listopada.**

- 15.45 „Listopad” — pogadanka dla dzieci starszych.
- 16.15 Orkiestra rozrywkowa (z Łodzi).
- 17.00 „Polskie formacje wojskowe na wschodzie w r. 1917” — odczyt.
- 17.50 „Rzeczy znalezione” — pogadanka.
- 18.10 Muzyka lekka z płyt.
- 18.35 Audycja dla wsi.
- 19.00 „Kaprys jedwabnego przyjaciele” — nowela lotnicza.
- 19.20 Kołysanki regionalne w wykonaniu na cytrze.
- 19.35 Sładami myśli prof. Twardowskiego — odczyt.
- 21.00 Koncert chopinowski.
- 22.00 Ludwik van Beethoven: IX Symfonia d-moll. Transmisja z Queen's Hall w Londynie.

**Czwartek, 4 listopada.**

- 11.40 Nicollo Paganini: Koncert skrzypcowy.
- 15.45 Wędrowki muzyczne — audycja dla młodzieży.
- 17.00 O książce Gębarowicza i Mańkowskiego „Arrasy Zygmunta Augusta” — odczyt.
- 17.15 Serenady i tańce w wyk. Marji Sokół i A. Rudnickiego.
- 19.25 Jan Strauss, układ Egg'a: Opowieści wschodu, walc — (płyty).
- 18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej
- 19.00 Słuchowisko p. t. „Wschodnia baśń o miłości”.
- 19.35 Recital śpiewaczy Pawła Prokopien.
- 20.00 Muzyka lekka w wyk. Małej Orkiestry P. R. i solistki.
- 21.00 Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry.
- 21.45 „Nowy Akademyk — Kornel Makuszyński” — szkic liter.
- 22.00 Koncert kameralny.

**Piątek, 5 listopada.**

- 11.40 Józef Haydn: Kwartet smyczkowy nr. 68 op. 3 Nr. 5.
- 15.45 „Bajki i dźwięki” — audycja muz-słowna dla dzieci.
- 13.20 Koncert ork. mandolinistów im. Moniuszki (z Katowic).
- 17.00 „Czy praca pań domu może być zawodem” — pogadanka.
- 17.15 Arje i pieśni w wyk. Olgi Didur-Wiktorowej.
- 18.10 Marsze charakterystyczne — (z płyt).
- 18.35 Audycja dla wsi.
- 19.00 Komedja „Syn Marnotrawny” w Teatrze Wyobraźni.
- 19.40 „Polska twórczość chóralna”, I audycja.
- 20.10 Koncert symfoniczny z sali Filharmonji Warszawskiej.

**Sobota, 6 listopada.**

- 11.40 Włoskie piosenki z płyt.
- 15.45 Słuchowisko dla dzieci „Awantura w trzeciej klasie”.
- 16.15 Koncert orkiestry detej.
- 17.00 Transmisja nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie.
- 20.00 Polska Kapela Ludowa pod dyr. Fel. Dzierżanowskiego.
- 21.00 Walce w wyk. Janusza Popławskiego i Jana Berezyskiego.
- 21.45 „Państwo Taratamscy jadą na Wystawę Paryską” — skęcz.
- 22.00 Koncert popularny w wyk. Orkiestry Symfonicznej P. R.

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa”, zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca. Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarza należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczenia), a nie wprost do Administracji.